



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 36/1106 (836) CZWARTEK, 19 września 1963

REŻYM ZAMKNAŁ KILKA SEMINARIÓW DUCHOWNYCH

„Liberalny” reżym Gomułki nie ustaje w walce z Kościołem Katolickim w Polsce. Zagwarantowane przez komunistyczną konstytucję prawa obywateli w zakresie swobód religijnych i wolności sumienia nie są wcale przestrzegane. Poza obrębem świątyni duchowieństwo nie może rozwijać swej działalności o charakterze duszpasterskim, kulturalnym i charytatywnym. Jednocześnie postępuje likwidacja zakonów i seminariów duchownych. W kazaniu wygłoszonym na Jasnej Górze w Częstochowie (26 sierpnia br.) Prymas Wyszyński — jak doniósł korespondent „New York Times” (27 sierpnia) — poinformował zebranych z całego kraju pielgrzymów, że ostatnio władze reżymowe „zamknęły kilka seminariów duchownych”. Przytoczył on również szereg przykładów stwierdzających, że słuchacze seminariów, którzy odbywają obowiązkową służbę wojskową poddawani są presji aby nie wracali do studiów teologicznych.

Główna fala ataków — mówił Prymas — skierowana jest obecnie przeciw publicznym praktykom religijnym, procesjom, pielgrzymom, chodzeniu do kościoła i wysyłaniu dzieci na naukę religii do kościoła lub kościelnych punktów katechetycznych. Coraz częściej też księża nie są wpuszczani do szpitali, nawet jeżeli tego domaga się chory. W ten sposób reżym stara się zepchnąć działalność duchowieństwa w obręb świątyni i zakrycia. Przeciwnicy Kościoła mają pełną swobodę i całkowitą bezkarność w zwalczaniu religii. Udostępniono im potężne narzędzia propagandy, podczas gdy miliony rzesze wiernych pozbawiono możliwości wyrażania swego stanowiska przez słowo drukowane i na zebraniach.

„Państwo — oświadczył Prymas Wyszyński — nie ma prawa używać pieniędzy zebranych na cele społeczne dla walki z religią, wyznawaną przez obywateli kraju”.

Jednocześnie reżym szantażuje duchowieństwo „zaległymi” podatkami. Szantaż w sprawach podatkowych — jak twierdzą osoby przybyłe z Pol-

ski — przybierają coraz szersze rozmiary we wszystkich diecezjach. Wszystkie budynki biskupie i przeszło 70 procent budynków parafialnych zagrożone są zajęciem „za zaległe podatki”. Np. podatek od nieruchomości wymierzony kurii biskupiej w Warszawie wynosi 3 miliony złotych, w Siedlcach — 1 milion złotych, podatek zaś „dochodowy” w różnych diecezjach kraju od 1.000 mieszkańców (a nie liczby wiernych) wynosi 13.000 złotych rocznie, a od 10.000 ludności — 42.000 złotych. Dochodzą do tego podatek od wpływów z tomboli, podatek gruntowy nawet od ogrodu i sadu, podatek „kawalerski” i inne.

Aby zorientować się, jak wysokie są te „zaległości” poszczególnych biskupstw i parafii, wystarczy przejrzeć tabelę dołączoną do przepisów wykonawczych Ministerstwa Skarbu z 25 lutego 1959 roku (Nr. PO.1694-3-59 roku). Jeżeli np. jakaś parafia liczy 28.000 mieszkańców, to według ustalonej tabeli dochód roczny proboszcza oceniany jest przez władze w wysokości 70.000 złotych. Na tej podstawie Ministerstwo Skarbu wymierza 33 procent podatku, to jest 23.000 złotych plus 20 procent od ilości spraw za okres roczny, co daje w sumie 27.270 złotych.

WIERSZ Z POLSKI NA OBCHODZIE ROCZNICY KATYŃSKIEJ W OSŁO

Serdce wzruszenie ogarnęło publiczność, obecną na obchodzie rocznicy katyńskiej w Oslo, kiedy z estrady odczytano piękny wiersz pt. „Mundur szary”, który przebył daleką drogę z Polesia do Sztokholmu. Wiersz mówił o matce starusze, z pola bitwy przystano jej skrwawiony mundur poległego syna, chociaż przybita bólem, oplakawszy śmierć dziecka, z dumą przycisnęła matula do serca najdroższą pamiątkę, modląc się za jedynaka, który padł w obronie ojczyzny. Wiersz nadszedł do Koła Lwówian w Sztokholmie, członkowie Koła przywieźli go do Oslo, wypełniając bogaty program obchodu rocznicy katyńskiej, urządzony w ostatnim tygodniu staraniem SPK w Norwegii.

Duża sala parafialna przy kościele św. Olava wypełniła się po brzegi, przyszli Polacy i Norwedzy, wśród tych ostatnich przedstawiciele Związku Weteranów Wojennych, Katolickiej Organizacji Pomocy Uchodźcom, proboszcz kościoła św. Olava ks. Fischebeck i inni, jak kwiaty na łące rwały oczy krakowskie stroje młodzieńców dziewczyn, które ożywiły zbity tłum gości. Obchód otworzyły werble po czym prezes SPK w Norwegii p. Mościcki wygłosił słowo na wstępie. Reszta po-

mysłowo przygotowanego programu wypełnili członkowie Koła Lwówian ze Sztokholmu ze swoim prezesem p. Tokarzewskim na czele. Przyjechały z nimi również dwie Szwedki w ludowych strojach polskich.

Przed akademią odbyła się Msza św. w kościółku św. Jozefa, celebrowana przez sędziwego ks. Bzdyla, Polaka osiadłego w Norwegii od kilkudziesięciu lat. Po Mszy św. złożono wieńce na cmentarzu Vestre Gravlund na grobie poległych w obronie Norwegii lotników polskich, spożywających pod pomnikiem, wystawionym kilka lat temu przez zarząd miasta Oslo. Na zakończenie akademii wyświetlono film dokumentarny o Katyniu, który szczególnie na Norwegach zrobił silne wrażenie. J. K.

WALNY ZJAZD DZIENNIKARZY

Doroczny Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. odbędzie się w Londynie dnia 19 października o godz. 10.30 w Instytucie im. gen. Sikorskiego. Zjazd poprzedzony będzie Mszą św. odprawioną za zmarłych dziennikarzy w kościele św. Andrzeja Boboli o godz. 9.30.

KONFLIKT W HIMALAJACH (15)

JAN FRYLING

KŁÓTNIA W RODZINIE

(INDIE I PAKISTAN)

NIE TU MIEJSCE na kreślenie historii podziału półwyspu indyjskiego na dwa niezależne państwa. Przypomnieć tylko można, że idea podziału pierwszy wysunął poeta muzułmański Muhammed Iqbal w roku 1930, wygłaszając mowę jako przewodniczący zgromadzenia Wszelchindyjskiej Ligi Muzułmańskiej. Idea ta zyskała entuzjastyczne poparcie mieszkających na półwyspie indyjskim mahometan, a Liga Muzułmańska przedstawiła w roku 1940 konkretny plan podziału. W roku 1946 hasło stworzenia osobnego państwa, wysunięte jako naczelny punkt programu Ligi, zapewniło jej decydujący wpływ w prowincjach Indii zamieszkałych przez mahometan. Na przełomie 1946 i 1947 doszło tam do nadzwyczaj krwawych walk między ludnością mahometan i hinduską, zaś w dniu 15 sierpnia 1947, w następstwie uchwały parlamentu brytyjskiego powstały na terenie Indii dwa niezależne państwa: Indie i Pakistan,

którego nazwę tłumaczą jako „kraj czystych”.

Powierzchnia Indii wynosi około półtora miliona mil kwadratowych, a ludność około 400 milionów; powierzchnia Pakistanu liczy 365 tysięcy mil kwadratowych, a ludność sięga 80-ciu milionów.

Od początku swego istnienia Pakistan kierował się stale w stronę Zachodu, podczas gdy Indie, pod kierunkiem jedyne dotychczas ich premiera, Nehru, mimo swej nominalnej neutralności, faworyzowały Sowiety i komunistyczne Chiny, budząc swą postawą niepokój i nieufność na Zachodzie. Jednocześnie stosunki indyjsko-pakistańskie psuły się coraz bardziej, a zjawisko to było trudno zrozumiałe dla cudzoziemskich obserwatorów. Można było raczej oczekiwać, że obydwa nowo-powołane do życia państwa, połączone ze sobą luźnymi węzłami wspólnego życia w ciągu wieków, powinny iść ze sobą ręką w rękę. Tymczasem stało się inaczej, — od chwili

podziału istnieje między hinduistycznymi Indiami a mahometyńskim Pakistanem głęboka niechęć i wrogość.

Po okresie wzajemnych najazdów, spustoszeń i rzezi, budzących zgrozę niesłychanym okrucieństwem, przyszła długotrwała faza olbrzymiego ruchu emigracyjnego, którego nurt płynął w dwu przeciwnych kierunkach.

Równocześnie coraz wyraźniej kształtowała się polityka zagraniczna obydwu państw: rzekomo neutralne Indie skłaniały się coraz wyraźniej w stronę totalitarnych mocarstw komunistycznych, podczas gdy Pakistan wężłami traktatowymi umacniał swoje stosunki z Zachodem. Granicząc z Sowietami, Chinami komunistycznymi, ulegającym wpływom sowieckim Afganistanem i Indiami, Pakistan nie czuł się bezpieczny na żadnej ze swych lądowych granic, podczas gdy Indie za swego potencjalnego przeciwnika uważały tylko Pakistan i na

(Dokonczenie na str. 2)

fraszki

ROZWAŻANIA PO-URLOPOWE

*Pieniądze poszły,
Jak z cebra lato;
Komu dwóch tygodni urlopu za mało?*

PRZYKRA SYTUACJA

*W Wietnamie Amerykanów rola gruntownie się zmienia:
Nie mają nic do gadania, a wszystko do zapłacenia.*

WYMOWNY GEST

*Popatrzyła mu w oczy — on się zarumienił
I złożył dłoń na sercu (ściślej — na kieszeni).*

ZNAKOMITY WYPOCZYNEK

*W dwa tygodnie zwiedził aż pół Europy
I o mało w wysiłku nie wyciągnął kopyt.*

Rawicz

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

OSIEMNASTA SESJA ONZ W NOWYM YORKU

PUNKT ciężkości międzynarodowej, nietylę polityki co gry i propagandy dyplomatycznej, przeniesie się tego tygodnia do Nowego Jorku. Tam bowiem rozpocznie obrady osiemnasta doroczna sesja jesienna ONZ, światowej kuźni wzniostych hasel i obłudnej praktyki politycznej.

Zawodowi oenzetowcy z nowojorskiego pałacu tej organizacji spodziewali się licznego zjazdu głów państwa i czolowych osobistości światowych, ale nadzieje te, jakby nie potwierdzają się. Oprócz prez. Kennedy'ego, który zapowiedział mowę na piątek 20 bm., jedynie algierski Ben Bella i później czerwony dyktator Jugostawii, Tito mają przybyć do Nowego Jorku. Z kategorii drugiej, ministerialnej zjawił się już sowiecki Gromyko i przybędzie brytyjski lord Home, którzy we trójkę z amerykańskim Deanem Ruskiem mają przygotować „dalszy krok na drodze do odprężenia z Sowietami”, jako rozwinięcie polityki, zaingaurowanej Paktem Moskiewskim o częściowym zawieszeniu prób atomowych. Oficjalny porządek obrad sesji liczy powyżej 80 punktów, a główne hasła jej są lansowane jako rozbrojenie, dekolonizacja i rozwój, co brzmi w skrócie od inicjałów w języku angielskim i francuskim, jako trzy „d”.

Na czym nowy krok odprężenia z Moskwą ma polegać? Co do tego nie będzie zdaje się łatwo osiągnąć zgode anglosasko-sowieckiej trójce. Gromyko przyjechał rzekomo z instrukcjami domagania się w pierwszym rzędzie paktu nieagresji między państwami. Przymierzem Atlantycznego a europejskim blokiem Moskwy — Paktem Warszawskim. Pakt taki jako utrwalenie status quo powojennych podbojów sowieckich byłby szczególnie cenny dla Chruszczowa. Ze swojej strony, Waszyngton wolałby układ, zabezpieczający przed niespodziewanym atakiem nuklearnym, który podobałby się amerykańskiej opinii, przyszłym wyborcom nowego Prezydenta w 1964, a nie nastęrczyliby trudności z Francją i Niemcami.

Francuski minister spraw zagranicznych nie wybiera się na sesję ONZ, ale jest spodziewana jego wizyta w październiku u prez. Kennedy'ego w Waszyngtonie. Tymczasem gości on w Paryżu niemieckiego Schroedera z Bonn, skąd na koniec bm. zapowiedziany jest do De Gaulle'a z wizytą pożegnalną kanclerz Adenauer, którego ustąpienie w przyszłym miesiącu wydaje się tym razem pewne. Przedtem, sędziwy nadreński móz stanu odwiedził Ojca Św. i włoskiego premiera w Rzymie.

KRYTYCZNA KSIĄZKA O KENNEDY'EM

Przed tygodniem przytoczono na tym miejscu krytyczny głos o polityce prez. Kennedy'ego, podniesiony przez jego partyjnego przeciwnika i możliwego kontrkandydata ze strony Republikanów, Nelsona Rockefellera. Dziś wypada zanotować fakt ukazania się jeszcze ostrzejszej w swoim krytycznym tonie książki o obecnym Prezydencie Stanów Zjednoczonych, omówionej w „New York Herald Tribune” z 12 bm. przez jednego z głównych publicystów tego dziennika R Drummonda.

Autorem jest waszyngtoński pisarz polityczny V. Lasky, który na 586 stronicach poważnie udokumentowanej książki pt. „J. F. K., człowiek i mył” poddaje — jak pisze Drummond — karierę Kennedy'ego, od pierwszych jego kroków politycznych po objęcie prezydentury, druzgocącej i bezlitosnej krytyce. Zasadniczym zarzutem, jaki autor stawia bohaterowi swego dzieła, jest brak głębszych przekonań i na skutek tego częstota zmiany stanowiska w najważniejszych sprawach. Lasky odowadnia to na podstawie bogatej i źródłowej, jak twierdzi wymieniony recenzent, dokumentacji, że Kennedy, zajmował kolejno stanowisko za i przeciw, między innymi w następujących kwestiach: macartyzm, wzajemne, nie-

(Dokończenie na str. 8)

SP. INŻ. MJR. PIL. ZBIGNIEW BIENIAWSKI

Dnia 13 września br. zmarł w Montereau we Francji po długiej i ciężkiej chorobie inż. Zbigniew Bieniawski, major-pilot Wojsk Polskich, były profesor w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie a podczas wojny przydzielony do Sztabu R.A.F. jako podpułkownik. Po demobilizacji osiadł w Plymouth, gdzie pracował jako architekt a od r. 1961 mieszkał we Francji. Zmarły pochowany został dnia 17 września na cmentarzu w Villeneuve le Roi (S. et O.), gdzie spoczywa już zmarła w ub. roku jego siostra, śp. Danuta Bieniawska, która podczas wojny pracowała dzielnie w wywiadzie na terenie okupowanych Węgier i Jugostawii.

SP. LUCYNA ROMANOWSKA-KATNA

Dnia 14 września br. zmarła w Londynie znana pieśniarka i żołnierz AK śp. Lucyna Romanowska-Katna.

Dnia 13 września zmarł w Montereau (S. & M.)

ś. † P.

inż. ZBIGNIEW BIENIAWSKI

major Polskich Wojsk Lotniczych oraz ppłk. Brytyjskich Wojsk Lotniczych, urodzony 18. VIII. 1899 we Lwowie.

Pogrzeb odbył się w Villeneuve-le-Roi (S. & O.), dnia 17 września — o czym powiadamy Rodzinę w Kraju, Przyjaciół i Znajomych

Brat Stanisław Bieniawski

Paris-III,
5, rue St. Claude.

FP 2150

KONFLIKT W HIMALAJACH

(Dokończenie ze str. 1)

jego granicy utrzymywały dwie trzecie swych sił zbrojnych.

ROŻA W PŁONĄCYM LESIE

Kością niezgody stały się przede wszystkim północno-zachodnie prowincje półwyspu indyjskiego, Jammu (Dżammu) i Kaszmir, o powierzchni około 93 tysięcy mil kwadratowych i ludności około 4 milionów. Obydwa państwa roszczą do nich pretensje i po krwawych walkach w latach 1947 i 1948 każde z nich obsadziło część spornego obszaru. (Indie 2/3, Pakistan 1/3). Komisja Rady Bezpieczeństwa O.N.Z. na posiedzeniach 13-go sierpnia i 5-go stycznia 1949 uchwaliła rezolucje, przyjęte przez Indie i Pakistan. Postanowiły one, że: 1) nastąpi zawieszenie broni, 2) wojska obydwu stron zostaną z terenu spornego wycofane, 3) na tym terenie odbędzie się plebiscyt.

Z rezolucji tych wykonany został tylko punkt pierwszy: kroki nieprzyjacielskie ustały 1-go stycznia 1949 roku, a 27-go lipca ustalono linię graniczną, obowiązującą podczas zawieszenia broni.

Cała odpowiedzialność za uniemożliwienie przez 14 lat załatwienia sprawy Kaszmiru spada na rząd Nehru, który mimo usiłowań Pakistanu oraz przyjaznych intencji mocarstw Zachodu i O.N.Z., odmawiał zgody na przeprowadzenie plebiscytu, na który poprzednio się zgodził. Nehru, chociaż tylokrrotnie występował w roli szermierza, walczącego o prawo wszystkich ludów do samookreślenia, tego właśnie prawa odmawia ludności Kaszmiru. 77 procent tej ludności stanowią mahometanie, którzy bez wątpienia wypowiedzieliby się za Pakistanem. Nehru wie o tym i zdaje sobie sprawę, że Indie plebiscyt muszą przegrać. Dlatego woli utrzymywać stan niepokoju niż ponieść klęskę.

W obliczu najazdu Chin komunistycznych na Indie mocarstwa Zachodu ze Stanami Zjednoczonymi na czele oddziaływały na Pakistan, usiłując nakłonić go do połączenia się z Indiami celem wspólnej obrony półwyspu indyjskiego. Jednakże nieufność wobec Indii przejawiała się tam z całą siłą, a metoda zbrojnego najazdu, zastosowana przez Indie wobec Hajdarabadu i Goa, budziła w Pakistanie poważne obawy. Przypomniano tam, że Nehru ustosunkował się biernie do opanowania Tybetu przez komunistów chińskich, podobnie zachował się wobec akcji komunistycznej w Indochinach, a w związku z interwencją sowiecką na Węgrzech ograniczył się do dwuznacznych i wykrętnych oświadczeń. Gwałtowny atak Nehru na Francję i Anglię z powodu ich akcji w Suezie oraz nieuznawanie przez Indie Izraela dla przypodobania się państwu mahometanickim, nie osiągnęły w Pakistanie zamierzonego skutku.

W kierowanych do Pakistanu propozycjach współpracy z Indiami nie było mowy o jakichkolwiek gwarancjach Indii, że po ewentualnym uporaniu się z Chinami, nie uderzą na Pakistan. A gwarancje takie uważała opinia Pakistanu za niezbędny warunek ewentualnej współpracy z Indiami.

Pakistan, na którego granicy utrzymywały Indie 2/3 swoich sił zbrojnych, miał powody, aby czuć się zagrożonym przez tego sąsiada. Już po pierwszym naruszeniu granic Indii przez wojska Pekinu, w październiku 1959, wpływy „Indian Express” domagał się zawarcia z Pakistanem paktu wzajemnej obrony. Nehru wspominał o tym projekcie w parlamencie — i odrzucił go. Po zajęciu Goa przez Indie coraz częściej padały

z ich strony pogróżki pod adresem Pakistanu. Dnia 4-go stycznia 1962, przemawiając w Patna, powiedział prezes Kongresu Indii Neelam Sanjeeva Reddy (Nilam Sandžiwa Reddy), że sprawa Kaszmiru musi być ostatecznie załatwiona. „Cały kraj — mówił on — stoi za rządem w sprawie konieczności wyzwolenia jednej trzeciej Kaszmiru, znajdującej się pod bezprawną okupacją Pakistanu”. Oświadczenie to wywołało głośniejszą krytykę w Pakistanie, który ponownie oskarżył Indie w O.N.Z. o napastnicze zamiary, podkreślając, że w związku z nimi czuje się tym bardziej zagrożony dozbieraniem Indii przez Zachód.

Pakistan przyjął bez zastrzeżeń uczynioną przez prezydenta Kennedy'ego propozycję mediacji oraz zgodził się na proponowaną osobę mediatora E. Black'a, b. dyrektora Banku Międzynarodowego. Jednakże Nehru propozycję tę odrzucił, jakkolwiek pośrednio zdezawuował oświadczenie Reddy'ego.

Po najeździe Indii na Goa, przedstawiciel Pakistanu w O.N.Z., Zafrulla Khan, zażądał w styczniu 1962 zwolnienia Rady Bezpieczeństwa, która zajęłaby się ciągle jeszcze nie załatwioną sprawą Kaszmiru. Podkreślał on pilność tej sprawy, zaznaczając, że wobec pogróżek Indii, a w szczególności Nehru i Kriszny Menona wrażliwość w Pakistanie stan niepokoju i podniecenia. W maju 1962 stanowisko Pakistanu uzyskało w Radzie Bezpieczeństwa O.N.Z. poparcie siedmiu członków, wśród nich Stanów Zjedn., podczas gdy za Indiami wypowiedziały się tylko Sowiety i Rumunia.

Amerykańska interwencja dyplomatyczna starała się uzyskać gwarancje Pakistanu, że nie podejmie on żadnej akcji w Kaszmirze w razie przesunięcia części indyjskich sił zbrojnych z granicy indyjsko-pakistańskiej na granicę indyjsko-chińską. Wywołało to ostrą reakcję opinii pakistańskiej, zdaniem której Pakistan został opuszczony, a jak pisali gorętsi — zdradzony przez sojuszników zachodnich. Domagano się w związku z tym zerwania umów wiążących Pakistan z Zachodem, a więc przede wszystkim wystąpienia z SEATO i CENTO.

Członkiem SEATO (organizacja traktatowa Azji Południowo-Wschodniej) został Pakistan w roku 1954, obok Australii, Nowej Zelandii, Filipin, Sjamu, Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji; do CENTO (centralna organizacja traktatowa) należy Pakistan od roku 1955 wraz z Iranem, Turcją i W. Brytanią. Głów-

nym motywem przystąpienia do tych paktów była dla Pakistanu nadzieja uzyskania pomocy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii w sprawie Kaszmiru.

W listopadzie 1962 prezydent Kennedy i premier Macmillan interweniowali u prezydenta Pakistanu, Ayub Khana, pragnąc uzyskać zapewnienie, że Pakistan nie będzie wysuwał sprawy Kaszmiru dopóki trwać będzie konflikt indyjsko-chiński. Interwencja ta, jak można było przewidzieć, nie dała wyniku. Ayub Khan ograniczył się do nieformalnej odpowiedzi, że Pakistan nie podejmie akcji zbrojnej przeciw Indiom podczas ich konfliktu z Chinami. Równocześnie przypomniał zastrzeżenia Pakistanu wobec dozbierania Indii przez Stany Zjednoczone i W. Brytanię.

26-go grudnia 1962 Pakistan zawarł z Chinami porozumienie w sprawie ustalenia granicy między obydwoma państwami, która przebiega na odcinku Kaszmiru obsadzonym przez Pakistan, do którego posiadania Indie roszczą pretensje. W tej umowie granicznej Pakistan ustąpił Chinom 2.000 mil kwadratowych, otrzymując w zamian 750 mil kw. Nehru nazwał tę umowę próbą wywarcia nacisku i szantażem.

W ślad za umową w sprawie granicy poszła pakistańsko-chińska umowa handlowa, a następnie porozumienie, pozwalające wzajemnie liniom lotniczym obydwu krajów rozwijać działalność na terenie kontrahenta.

Podniecane zbrojeniem Indii przez mocarstwa Zachodu, a skierowane przeciw nim nastroje Pakistanu próbował wykorzystać Pekin, proponując Pakistanowi zawarcie paktu o nieagresji, który miałby stanowić ostateczne dopełnienie umów zawartych poprzednio. Wedle tej propozycji obustronna deklaracja miałaby ustalać, że wszelkie ewentualne spory między obydwoma państwami będą regulowane, bez uciekania się do wojny, drogą negocjacji lub mediacji, a gdyby one zawiwały — drogą arbitrażu.

W Karaczi podkreślano, że Chiny, ofiarowując Pakistanowi pomoc przeciw każdemu napastnikowi, nie żądają w zamian zerwania przezeń nici łączących go z Zachodem. Zerwania tego domagały się natomiast w parlamencie pakistańskim stronnictwa opozycyjne, twierdząc, że Pakistan powinien przyjąć zasady polityki neutralności oraz przyjaźni ze wszystkimi państwami „kapitalistycznymi czy komunistycznymi”.

Zbliżenie chińsko-pakistańskie umożliwiłoby Chinom m.in. zaatakowanie Indii na odcinku doliny CHUMBRI.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

Jest to skrawek Tybetu wciśnięty między himalajskie państewka Sikkim i Bhutan. Wąski korytarz indyjski oddziela ten odcinek od północnego skrawka Wschodniego Pakistanu. Korytarz ten łączy Indie z Północno-Wschodnią Agencją Graniczną (N.E.F.A.), zajęta już w znacznej części przez Chiny oraz z zagrożonym przez nie Assamem.

Rozmowy między Pakistanem i Indiami, zainicjowane przez Stany Zjedn. i W. Brytanię ciągnęły się od grudnia 1962 do maja 1963. Cały szereg odbytych w tym czasie konferencji nie doprowadził do niczego. Już w połowie kwietnia stało się jasne, że Indie zajmują stanowisko zasadniczo negatywne wobec wszelkich prób porozumienia. Uznany powszechnie za najrozsądniejszy i popierany przez Stany Zjedn. projekt podziału Doliny Kaszmiru (długości 136 km., szerokości 32 km.), z tym że stolica Srinagar dostałaby się Indiom, został przez New Delhi odrzucony. Ayub Khan jako załatwienie tymczasowe proponował umiędzynarodowienie Doliny Kaszmiru, stanowiącej główną część spornego obszaru, na 5 do 10 lat. I tę propozycję Indie odrzucili. Jedy- nym wynikiem rozmów, które ciągnęły się przez pół roku, był komunikat stwierdzający, że rozmowy te nie doprowadziły do porozumienia.

Sytuację taką wykorzystają oczywiście Chiny, osiągając jako niewątpliwą sukces dyplomatyczny rozluźnienie stosunków Pakistanu z państwami Zachodu, z którymi łączyła go, oprócz węzłów traktatowych, długoletnia przyjaźń. Ten stan rzeczy utrudnia obronę Indii przed najazdem komunistów chińskich oraz ich rozwój ekonomiczny.

Nehru nie wykazał zupełnie zrozumienia, jakie skutki może przewlekanie sprawy Kaszmiru. Ta sprawa, stosunkowo drobna, zasłania mu widzenie rzeczywistości, którą jest zagrożenie istnienia Indii.

Pakistan ze swej strony powinien trzeźwo ocenić umizgi Pekinu, zmierzające jedynie do izolacji Indii. Po ich pokonaniu przyszyłyby kolej na Pakistan i z tego punktu widzenia powinien on oceniać znaczenie oporu, stawianego przez Indie najazdowi chińskiemu. Mimo zrozumiałego rozgoroczenia Pakistanu w stosunku do Indii, jego obawy ataku ze strony Indii wydają się przesadne. Nie mniejsza to jednak wielkiej winy Nehru, który uchylając się od załatwienia sprawy Kaszmiru, przyczynił się w sposób decydujący do zbliżenia między Pakistanem i Chinami, znajdującego konkretny wyraz w wspomnianych wyżej umowach. Co więcej zapowiedziana w lipcu 1963 przez ministra spraw zagranicznych Pakistanu, Zulfikara Ali Bhutto, ewentualna pomoc wojskowa Chin dla jego kraju, otwierałaby nowe, a niezmierne groźne perspektywy nie tylko dla Pakistanu i Indii, ale dla wszystkich krajów Azji.

Przypominają się słowa poety, że „nie czas żalować róż, gdy płoną lasy”.

Kaszmir jest piękną różą, o którą toczą spór dwa państwa półwyspu indyjskiego, zagrożone ogromnych rozmiarów pożarem.

POŁKA KSIĘGARSKA

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO. Red. nac. Witold Doroszewski, zastępcy red. nac. Stanisław Skorupka, Halina Auderska. Wydawnictwo PAN, Tom 5. NIE-O. Str. 4 nlb., 1265, 3 nlb. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1963. Nakład 26 tys. egz.

Wydaniem nowego, piątego tomu Słownika Doroszewskiego, obejmującego hasła od „NIE” do końca litery „O” (kreskowanego), kierowała nieco zmieniona redakcja. Mgr H. Auderska, która w poprzednich tomach (referowanych w „Pólkach” „Orla”) pełniła funkcje „redaktora koordynacyjnego”, jest w 5 tomie — obok S. Skorupki — zastępcą redaktora naczelnego. Redaktorem zaś tomu 5-go jest mgr Hipolit Szałkiewicz. Zwraca uwagę znaczny wzrost nakładu pierwszego wydania tomu 5-go (26 tys. egz.) w porównaniu z nakładem pierwszego wydania tomu 4-go (14 tys. egz.) Z tomem piątym osiągnięta została połowa wydawnictwa. Słownik bowiem liczyć będzie 10 tomów, zawierających łącznie ok. 120 tys. haseł. Odrębną całość stanowić będzie tom jedenasty, w którym cały materiał wyrazowy zawarty w Słowniku poklasyfikowany będzie według typów formacji słotwórczych w języku polskim.

STANISŁAW SZOBER, SŁOWNIK POPRAWNEJ POLSZCZYZNY. Wydanie czwarte, uzupełnione. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1963. Str. 857, 3 nlb. Nakład 22 tys. egz.

Nowe wydanie „Szobera” nieczym nie różni się od poprzedniego (3-go z 1958 r.) i dlatego zbędne jest dodanie na karcie tytułowej do słów: „wydanie czwarte” wyrazu: „uzupełnione”. Żadnego uzupełnienia nie ma. Uderza natomiast obniżenie nakładu nowego wydania (22 tys. egz.) w porównaniu z nakładem 3-go wydania (50 tys. egz.). Skoro doszło do skutku nowe wydanie, to najwidoczniej było ono niezbędne wobec wyczerpania poprzedniego. Ale w takim razie należało pójść również za przykładem poprzedniego wydania pod względem nakładu. Wobec notorycznego zaniedbania i zaniechlenia (zwłaszcza rusycyzmami) języka polskiego w „Polsce Ludowej” (jak o tym świadczy dyskusja i polemika toczona ostatnio w „Życiu Warszawy” i w „Polityce”) Słownik poprawnej polszczyzny Szobera jest artykułem pierwszej potrzeby kulturalnej.

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY. Tom X/2, zeszyt 45. Howski Stanisław — Jagniątkowski Władysław. Wydawnictwo PAN. Ossolineum. Wrocław i in. 1963. Str. od 161-320. Nakład 1750 egz.

Nowy zeszyt Słownika Biograficznego jest niezmiernie instryktywny. Dość powiedzieć, że znajdujemy w nim biografie aż dwunastu Jadwig, królowien, żon różnych Piastów, królowych polskich i innych, odgrywających ważną rolę w historii naszego średniowiecza z najbardziej — oczywiście — reprezentatywną królową Jadwigą Andegawską, żoną Jagielly na czele (biografie jej napisała Anna Strzelecka).

Dalej — zeszyt przynosi życiorysy aż trzydziestu Jabłonowskich, pięcioletnich się herbem Prus i Grzymała, wśród nich komplet dygnitarzy Rzeczypospolitej przedrozbiorowej od XVII w. począwszy, wybitnych w polityce, w dyplomacji, w wojskowości, w literaturze itp., w ciągu w. XVIII i XIX. Ważne są biografie Jabłonowskich — niearystokratów, a więc Aleksandra — historyka i Władysława — krytyka literackiego, działacza stronnictwa Demokracji Narodowej.

Spośród bardziej — dziś jeszcze — znanych i pamiętanych osób zeszyt zawiera biografie: Karola Irzykowskiego (nieco tendencyjnie przedstawionego przez Kaz. Wykę), Zdzisława Jachimeckiego — muzykologa, Stanisława Jachowicza — autora utworów dla dzieci, Maksymiliana Jackowskiego — działacza wielkopolskiego w XIX w., arcybiskupa ormiańskiego we Lwowie w XIX w. Izaka Issakowicza.

Wśród życiorysów kilku Iwaszkiewiczów — fatalny brak biografii gen. Wacława Iwaszkiewicza, zastruszonego obrońcy Lwowa.

S.M.

„POLAND AND GERMANY”

Kwartalnik wydawany przez Urząd Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:

20 Princes Gate. London. S.W. 7.

Jan Fryling

LYCEUM — STRAND — LONDON, W. C. 2.

ZWIĄZEK ROLNIKÓW POLSKICH

urządza

pod protektorem gen. Wł. Andersa

w piątek, 27 września

OD GODZ. 10 WIECZOREM DO 5.30 RANO

TRADYCYJNE

DOŻYNKI 1963

Obrzęd dożynkowy w układzie Ryszarda Kiersnowskiego, wykonają zespoły taneczne: „ISKRA” K.S.M.P. Devon, „MAZURY” Polskiej Y.M.C.A., im. O. KOLBERGA oraz CHÓR im. CHOPINA i KAPELA LUDOWA L. Kwietniowskiego. Starosta — B. Kozerski. Przdównica — M. Mumler. Opracowanie i kierownictwo muzyczne — Zbigniew Gedl. Dekoracje sal — J. Smosarski.

CAŁONOCNA ZABAWA TANECZNA

do godz. 5.30 rano.

Trzy polskie orkiestry: A. GIPSY. E. NAKO i DOMINO.

Występy: FORMATION TEAM — Meadley, Slough

Szczegóły programu w zaproszeniach. BUFETY. BARY do godz. 3 w nocy.

Parkowanie samochodów w przyległych ulicach (Ovent Garden. Bilety wstępu 25/-, studenckie bilety 20/- (do nabycia tylko w Związku Rolników). Rezerwowanie miejsc przy stołach 2, 5, 10, 12-osobowych od 5/- do 7/6 od osoby.

Strój wieczorowy lub wizytowy

Bilety i zaproszenia: Związek Rolników Polskich — 54, Denbigh Street, S.W.1; Ognisko Polskie — 55, Exhibition Rd. S.W.7; Orbis — 38, Knightsbridge. S.W.1.

Polskie życie kulturalne

KALEJDOSKOP MALARSTWA POLSKIEGO

Jesteśmy w samym środku cichej inwazji malarstwa polskiego na Londyn. Jedenastu artystów — na froncie sięgającym od Haymarket poprzez South Kensington aż do Richmond — zaatakowało widzów na pięciu wystawach, mając jeszcze kolekcję obrazów niewystawionych w odwodzie. Wśród tych 11 artystów jest 5 kobiet i 6 mężczyzn, z czego zaledwie 7 osób z Londynu, a reszta różnymi desantami sprowadzona z Paryża i Polski. Trzeba rzeczywiście sieci wywiadowczej rozrzucać na dużych przestrzeniach, aby zdać sobie sprawę z tego strategicznego okrzęcenia sztuki polskiej.

Zaczniemy nasz przegląd od najodleglejszego południowego skrzydła grupy pięciu polskich „rezydentów Londynu” — rodem ze Studium Malarstwa Szta-lugowego przy Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego, które bodaj wszyscy chlubnie ukończyli. Zebrał się w Richmond Hill Gallery i trzeba, chcąc nie chcąc, odbyć długą wycieczkę na krańce miasta, aby poznać się z ich uzbrojeniem i wystawionymi dziełami, przeproszę — dziełami. Wszyscy są członkami Stowarzyszenia Plastyków Polskich w W. Brytanii oraz Międzynarodowego Szuk Plastycznych. W dwóch niewielkich salach skupiono rzeczywiście duży ładunek talentów i osiągnięć. Zebranie 35 prac na stosunkowo małej przestrzeni zdecydowało o tym, że uczestnicy tej wystawy wypowiadać się mogą w małych obrazach.

Idąc w porządku przewidzianym katalogiem, na pierwszym miejscu wspomnieć należy o Karolinie Borchardt, jednej z niedawnych dyplomek, która od razu zarysowała się jako duża indywidualność o subtelnej podejściu do malarstwa. Fantazja jej unosi się między abstrakcją a aluzyjną figuracją i do palety swej wprowadziła ona tonacje sciszona i jednolite. Nowe jej prace robione są bardzo wybredną techniką „du premier coup”, stosującą jednolite plamy w tonie wybranym na palecie i położonym bez późniejszych przymieszek. Bardzo wszystko interesujące.

P. Bogustaw Gorgolewski jest kolorystą w dawniejszym znaczeniu, o palecie subtelnej i o formach płynnych, które byłyby raczej właściwe kobiecemu talentowi. Mocnym kolorystą tzw. „całą gębą” jest Józef Piwowar, rozbi-jającym kształty przedmiotów na bardzo żywe plamy kolorowe, odważnie skonstrastowane. Przykuwają oko kompozycje martwej natury i pejzaże. W łagodniejsze gamy barwne przechodziłmy stykając się z pracami Heleny Śliwskiej, która obok kilku martwych natur pokazała odważnie pomyślaną kompozycję pt. „Czerwony Szal”. Najbardziej obrazkowe są chyba płótna Stanisława Witorzenice, na co wskazują i same nazwy obrazów: „Wenus w orbicie”, „Uliczni muzykanci”, „Cyrk”, czy „Zakochana”.

Wystawa ta jest z pewnością jako dowód żywotności sztuki polskiej i jej realnych podstaw. Artyści nie uważają się już bynajmniej za amatorów i prace swoje traktują zawodowo. Ceny poszczególnych prac wahają się od 20 do 40 gwinej, zatem nie są bardzo drogie. Ale cena w sztuce nie jest rzeczą najważniejszą. Niech na to wskaże paradoksalny przykład, że jedną z pierwszych prac sprzedanych był obraz „Kanon” Witorzenicowej za 80 gns.

Inne pokazy są już raczej indywidualne. O kilimach Tadeusza Beutlicha, wystawionych w Domu Maltańskim na Haymarket (skrzydło północne) była mowa w poprzedniej kronice. Wystawa Tadeusza Dominika odbywa się w Galerii Grabowskiego, razem z wystawą Angielki Pauline Boty. (To sam srodek frontu). Dominik ur. w 1928 r. jest wychowankiem Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, którą ukończył studiując u prof. J. Cybisa, w r. 1951. Ale wystawiać poza Polską mógł dopiero od 1956 r. i prace jego objechały już chyba dosłownie cały świat. Szwajcaria, Indie, Niemcy, Jugosławia, Brazylia, Rosja, Paryż, Włochy, Egipt, Japonia, Południowa Afryka, Waszyngton, Chicago, Nowy Jork, i za kilku już nawrotami Londyn i Galeria Grabowskiego.

Obrazy jego są abstraktami, ale typu, o którym już kiedyś była sposobność mówić, określając go, jako socabstrakcjonizm. Przebija przez te kompozycje jakieś urzeczanie ruinami, elementami z gruba ciosanymi, w u-

kladzie niespokojnym. Mocne kontrastowanie jednolitym kolorystycznym tłem z plamami „zbrudzonymi”. Ciekawe jest niejako mikroskopowe potraktowanie „Form pomarańczowych”, „Czarne i niebieskie” niczym pejzaż nocny wielkiego miasta, i najbardziej pogodzony z tym światem abstrakcyjny pejzaż „W lesie” świetnie oddający atmosferę sytuacji, która była pretekstem zapewne do tej kompozycji.

Towarzyszącą Dominikowi Pauline Boty (ur. w 1938) jest jedną z najmłodszych przedstawicielek jednego z najwęższych kierunków artystycznych w zachodniej plastyce, tzw. „Pop Art”. Po ukończeniu studiów w Royal College of Art i jeszcze wcześniej zaczęła wystawiać na wystawach młodych i innych grup plastyków angielskich. Jest to abstrakcjonizm a rebours, w którym elementy nieprzedmiotowe zastąpiono elementami figuralnymi, pokładanymi w sposób jak najbardziej zaskakujący i wyraźnie nawiązując do bieżących wydarzeń dnia. Są więc reminiscencje wydarzeń na Kubie, różnych postaci ze świata filmowego, i spraw osobistych. Panuje porządek z psychoanalizy rodem ze snów i marzeń, z podświadomości. Elementy plastyczne jednak wciąż jeszcze na sobie znamiona sztuki realistycznej i to niezbyt odbiegającej od ujęcia szkolnego, akademickiego. Jest to raczej zaprzeczenie całego dorobku poprzedniej epoki w sztuce plastycznej, jakieś „naprzekór”, które ukrytymi nićmi łączy się z jakimś „pomimo” z za żelaznej kurtyny.

Przybyszem z Paryża jest wystawiający w dwóch salach Klubu Lotników Julian Siemion-Siemieński, który przebywa w stolicy Francji od r. 1946. Prace jego wykazują dużą zręczność rysowniczą, która chętnie wypowiada się w pejzażach z wielkich miast, jak Paryż czy Wenecja, podkolorowanych akwarelą. Poza taką serią trzydziestu obrazów ma on też kilka płócien olejnych poświęconych pokrewnej tematyce. Odrębną serię stanowią scenki tauro-machii (z walki byków) wykonane czarnym tuszem. Miłośnicy takich widoków mogą zaspokoić swój gust za niewielką opłatą kilku gwinej i nabyć w ten sposób obraz, który będzie dla nich zawsze reminiscencją z ich podróży czy też wędrowek powojennych. Siemieński miał m. in. wystawę w Galerii Zak w Paryżu oraz w Holandii. W wędrowkach swych artystycznych przemierzył przestrzenie od Grecji, przez Włochy i Francję, aż do Anglii, do której przybył na kilka tygodni.

W jednej z tych sal całą ścianę zajęła kompozycja Stefana Knappa. Jest to paneau złożone z czterech prostokątów, wykonane właściwą mu techniką „emalii monumentalnej”. Rozmiary tej kompozycji abstrakcyjnej są tego rodzaju, iż wymaga zupełnie specjalnych warunków dla jej oceny. Już są w Ameryce drapacze chmur, ozdobione kompozycjami Knappa. Właściwe warunki na pokazanie tej kompozycji ofiarowanej lotnikom polskim, do którego grona należy i sam artysta, znajdują się może dopiero, gdy urzeczywistniona zostanie idea wielkiego wspólnego Domu Polskiego w Londynie.

W „Orbisie-Polonia” wystawione zostały różne przedmioty przemysłu artystycznego, jak ceramika, tkaniny malowane ręcznie i nowoczesna biżuteria z porcelany, wszystkie wykonane przez p. Halinę Sachocką, artystkę-plastyka z Bydgoszczy, kierowniczkę Centrum Przemysłu Ludowego i Artystycznego w tym mieście. Dotychczas kontakt z zagranicą artystka polska miała tylko za pośrednictwem Targów Poznańskich, gdzie przybyła z poza Polski wykupywali jej eksponaty.

Wreszcie w Domu Zjednoczenia Polek zdeponowane zostały — zapewne narazie tylko — pejzaże z Krakowa i Paryża, przywiezione przez p. Marię Grazella, absolwentkę Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, która od pół roku przebywa w stolicy Francji. To są odwody naszej plastyki, z których zapewne skorzystają nowootwierające się galerie polskie.

W „Ostatnich Wiadomościach” przeczytałam notatkę o śmierci zasłużonej literatki, Stefani Podhorskiej-Okołów. Zmarła 21 lipca 1962 roku, pochowana na Powązkach. Miała wrazenie, jakby czyjaś ręka odwróciła jeszcze jedną kartkę książki mego życia.

Pani Stefania. Tak nazywałyśmy ją, stare i młode literatki, piszące do „Bluszczu” w dwudziestolecie Niepodległej Polski i taką ją poznałam wtedy. Ale właściwie znałam ją już od dawna. Byłam jeszcze dzieckiem, gdy w jednym z tygodników czy miesięczników warszawskich — było ich tyle w niebogatym dworze moich rodziców, wbrew bezsensownym zarzutom, że polska szlachta z początków XX-go wieku nie nie czytała i nie interesowała się literaturą — przeczytałam wiersz Stefani Podhorskiej-Okołów, który uderzył mnie swoim rytmem i dźwięcznością. Zapamiętałam koniec strofy opisującej poezję wiejskiej starej studni w słońcu wiosennym:

Nigdy jaśniejsi, nigdy złudniejsi
Nie świeciły zębry studni,
Aksamitny płonął mech.

Powiedziałam o tem pani Stefani, zdaje się przy pierwszym z nią spotkaniu. Myślałam, że jej sprawie przyjemność. Ku memu zdziwieniu, uśmiechnęła się smutnie i po chwili milczeniem powiedziała:

— Ah, to już tak dawno! — i zaczęła mówić o czymś innym. Później dopiero domyśliłam się, że ten wiersz pochodził z czasów jej małżeństwa, które było nieudane i skończyło się unieważnieniem, zresztą za wzajemną zgodą. Nie znałam szczegółów rozwójścia ani nazwiska jej męża. O ile wiem był obywatelem ziemskim gdzieś w siedleckim. Prawdopodobnie wtedy piła słowa wiersze, potem już tylko krytyki literackie i dopiero po ostatniej wojnie, książki. Ale wtedy rozmawiałam już tylko listownie. Ona nie mogła przyjechać do Paryża, ja nie mogłam przyjechać do Warszawy.

W 1927 czy 1928 r. przysłałam po raz pierwszy do „Bluszcza”, jako młoda, prawie początkująca literatka. Pisałam już wtedy do „Świata” Stefana Krzywoszewskiego i miałam za sobą zbiorek poezji, wydany przez Gebethnera i Wolffa, o którym krytyka, a zwłaszcza Zdzisław Dębicki, wyrażali się trochę więcej niż życzliwie. Do półjścia do „Bluszcza” zachęciła mnie bardzo zacna Zuzanna Rabska, zawsze gotowa opiekować się młodymi pisarkami, i jej ojciec, Aleksander Kraushar, słynny historyk Warszawy, który, jako powstaniec z 1863 r., znał dzieje mej rodziny. Im również zawdzięczałam dostanie się do „Kuriera Warszawskiego”. I Zuzanna Rabska i Aleksander Kraushar pisali w „Bluszczu” i znali dobrze panią Stefanię.

Gdy byłam pierwszy raz w redakcji „Bluszcza”, mieściła się ona w dość nieokazywanych pokojach, ale nie zdziwiło mnie to zbyt. Pismo niedługo Maryi Ilnickiej, patriotki, która straciła męża na Syberii, a sama była długo więziona, dźwigało się na nowo z zapomnienia. Pani Stefania, wówczas młodo wyglądająca, wysoka, urodziwa, wyglądała dość „imponująco”, ale miała przy tym dużo kobiecego uroku. Dzięki niej poznałam grono pań piszących w „Bluszczu”, jak złotowłosa smukła Wanda Miłaszewska, której jedną z najlepszych powieści „Cmentarz i Sad” drukował „Bluszczyk”, jak ruchliwa, dowcipna różowa blondynka, Jadwiga Kiewnarska, dobra dziennikarka i pisarka, jak druga różowa blondynka, o ładnym uśmiechu, Herminia Naglerowa, nowelista i powieściopisarka, jak wreszcie słynna gastro-

MARYA KASTERKA

Pani Stefania (1884–1962)

nomka, wyborny typ dawnej kresowej damy, Pani Elżbieta, matka Jadwigi Kiewnarskiej. Dwie czarnowłose, trochę posagowe, trochę rubensowskich kształtów panie: Zuzanna Rabska, poetka, bibliofilka, pisarka, i Zofia Nałkowska, dużej miary powieściopisarka. Te miałam sposobność poznać bliżej, zarówno jak Wandę Miłaszewską, pierwszą miała większy talent, drugą większą wartość moralną.

Zresztą kto nie pisywał w „Bluszczu”? Można było spotkać tam wszystkie nazwiska. Pani Stefania umiała gromadzić je umiejętnie, miała dużo taktu.

W 1938 roku wyszła jej książka, zatytułowana „Kobiety piszą”. Mam ją z jej dedykacją. Mało jest stosunkowo u nas książek o piszących kobietach. Dużo artykułów, rozproszonych tu i ówdzie, ale nigdy nie zebranych w całość mogącą dać wyobrażenie, choćby w przybliżeniu o twórczości kobiecej. Są np. „Polki twórcze” Kraushara, ale to tylko parę szkiców biograficznych, cennych bez wątpienia, lecz niedostatecznych, gdy chodzi o ogół piszących kobiet. A przecież psychologia kobiet-pisarek jest tak różna od meskiej. We Francji już w początku XVIII-go wieku napisał historię literatury kobiecej pewien jezuita, potem było kilka prób historii literatury kobiecej, przy czym jedna z ostatnich, jeśli nie ostatnia, Henriety Charasson, znanej katolickiej poetki, ale i dobrze krytyka literackiego. A u nas? Nic. Więc takim książkom, jak „Polki twórcze”, albo „Kobiety piszą” należy się wdzięczność piszących kobiet.

Pani Stefania zebrała i tutaj, jak w „Bluszczu”, kilka znanych kobiecych nazwisk. Oczywiście nie ma tu wszystkich, ale jest parę mniej znanych ogólnie, a bardzo ciekawych, jak Maryla Wolska i Bronisława Ostrowska. Złą stroną książki jest pominięcie, że się tak wyrażę, „podkładu” twórczości, t.j. życia auterek i sfery wpływów, jakie mogły na nie działać. No i dat, ale to już kwestia czysto kobieca, zwłaszcza gdy chodzi o autorki żyjące. A i z dawno umarłym trudną czasem sprawą, np. nie wiemy dokładnej daty urodzin Elizy Orzeszkowej.

Od niej zaczyna pani Stefania swój poczet dwunastu autorek polskich, podkreślając, że to bynajmniej nie wyczerpuje bogatego tematu literatury kobiecej. Krótki szkic o twórczości Orzeszkowej i przechodzimy do Bronisławy Ostrowskiej, której twarz zadumana, trochę wdmowa, spogląda z karty książki. Autorka kreśli drogę tej poetki od popularnej piosenki, tak dobrze znanej „Otwórz, Janku, drzwi dębowe”, poprzez słoneczne, wiosenne, wiersze, potem głębsze poezje, czasem śliczne książki dla dzieci, aż do ostatniej ponurej fazy „Kola święconej kredy”, gdzie kończy się twórczość poetki a zaczyna „przepaść negacji”.

Nie ma rzeczywistości,
Nie ma prawdy i treści.
Są tylko puste kształty,
W których się nic nie mieści.

Zamroczyl się umysł, umilkła poetka, przedwcześnie.

Po Bronisławie Ostrowskiej, Maryla Wolska (1873-1930), „dziewczyna z dzbankiem malin”, jak ją określa pani Stefania. Córka Wandy Monné, słynnej narzeczonej Artura Grottgera, a matka poetki i pisarki Beaty Oberthyńskiej, musiała szczególnie oczarować autorkę, pisze o niej ciepło i serdecznie. Uważa ją za ostatnią roman-

tyczkę i cytuje jej piękne „credo” poetki:

Dalekam od mej doby
O tysiąc mil dalekam,
Z dni dawnych same groby,
Dni nowych nie oczekam!
A kładka między niemi,
Po której iść się boje,
To „dzisiaj”, co się obcemi
Oczyrna patrzy w moje.

Rzeczywiście jej śliczna, bardzo polska twarz, ma oczy i spojrenie z „tamtych” dawnych czasów, choć — o zmienności mód kobiecych — najmłodniejsze uczesanie 1962 r. Niepodobna, tu niestety, rozpisywać się nad twórczością Maryli Wolskiej. Dużo uczucia, sporo romantyzmu, myśl głęboka obok wdzięku.

Dalej młodo zmarła, uroczą jak głowy Botticelli, Zofia Rogoszońska, pisarka dla dzieci. Potem młoda, ładna, uśmiechnięta promiennie Kazimiera Hlakowiczówna, której poświęca długie studium, określając: „Od liryki do epiki, od Weltschmerzu do dogmatu”. Potem Maria Pawlikowska z jej poezjami i teatrem. Zofia Nałkowska. Określona: „Wiedza o człowieku”, piękna, mądra twarz o zimnym uśmiechu. Pani Stefania podkreśla, że w jej książkach stroną decydującą i wybitną jest kobieta. Po Natkowskiej Maria Dąbrowska, „Patos pracy”, jak ją określa pani Stefania. Zofia Kossak-Szczuczka, (prawie meska twarz o ciężkich rysach) z jej powieściami historycznymi; Maria Kuncewiczowa, Ewa Szelburg-Zarembina i Herminia Naglerowa, „motyw księżycy” i „afirmacja człowieka”, uroczą twarz o rysach subtelnych ma coś z Japonki. Oczywiście o tych autorkach mogła pani Stefania mówić tylko do 1938 r., lecz mimo to cenny i ciekawy rzut oka ogólny, choć bardzo niekompletny na literaturę kobiecą naszej doby. Warto by było dokompletować go i rozwinąć szerzej.

Wojna zabiła „Bluszczy”, wygnała panią Stefanię w 1944 r. z Warszawy. Bo do tej pory żyła tam i pracowała, jak mogła. Wiem o tym „bo korespondowałam z nią stale, posyłając, jak i innym znajomym i przyjaciółom, paczki z Rumunii. Była wtedy w Bukareszcie istna fabryka paczek, zajmowały się tem panie rumuńskie. W 1944 r. pani Stefania straciła swoje ładne mieszkanie, pełne książek i pamiętek, z których najwięcej jej zadrościłam, fotelików z salonu Księcia Józefa „Pod Białą”. Były naprawdę prześliczne. Sporo pamiętek z 1830 r., m.in. chustka z portretem gen. Chłopickiego. Wszystko przepadło w powstaniu 1944 r.

Pani Stefania zawędrowała aż do Częstochowy, gdzie przez czas pewien zajmowała się biblioteką miejską i napisała wcale ładny żywot św. Wojciecha, trochę idąc za „modą piastowską” powojenną. Potem wróciła do Warszawy rodzinnej. Z razu tułała się, była redaktorką pisma kobiecego mód i miała tam swój pokój, wolny wieczorem i w nocy. Widać nie bardzo nadawała się do nowego „kursu”, a ponieważ dostała własne mieszkanie, wolała pisać książki lub tłumaczyć. Jej dwie ostatnie książki to „Warszawa mego dzieciństwa” (1855 r.) i „Bohater Wielkiej Przygody” (1961), czyli historia słynnego Emira Rzewuskiego.

„Warszawa mego dzieciństwa”, to szereg barwnych obrazków, czasem „fotografii piórem” z końca XIX-go i początku XX-go wieku. Są tu postaci niby ze starych portretów rodzinnych, są opisy dawnych salonów, jak np. salon Deotymy, który jeszcze odwiedzała z rodzicami, są teatry, koncerty, antykwarisze, pisma, etc. Autorka ma dziwny talent do malowania obrazów, których dziś już zobaczyć nie można w rzeczywistości, ale które stają przed nami, jak wizje do złudzenia żywe. Czytając tę książkę, ma się wrazenie, że się zabłąkało w przeszłości i przeżyło z nią parę godzin, dalekich i bliskich.

„Bohater Wielkiej Przygody” to ów Wacław Rzewuski, o którym Słowacki napisał prześliczny wiersz:

Po morzach wędrował,
Był kiedyś Farysem,
Pod palmą spoczywał,
Pod ciemnym cyprysem.

Syn Targowiczana, ex-hetmana polnego Seweryna Rzewuskiego, włóki (Dokończenie na str. 4)

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

LEKARSTWA!

We Francji **ELKA S. A. R. L.** 20 rue Legendre Paris 17

Czytaj książkę polską

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wysiesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

SOVIETICA

Pekin atakuje Chruszczowa za sponiewieranie Stalina

W polemikach chińsko-sowieckich wysunął się na czoło z kolei czynnik osobisty, który — jak wydaje się od dawna — odgrywa w sporze Pekinu z Moskwą rolę bardzo ważną. Artykuły pekińskiego „Dziennika Ludowego” i miesięcznika „Czerwony Sztandar”, przytaczane obszernie w radiowych rozgłoszeniach Chińskiej Republiki Ludowej, wystąpiły przeciw całkowitej negacji przez Chruszczowa zasług Stalina i oskarżyły go o osobiste motywów w poniewieraniu pamięci zmarłego poprzednika. Organy chińskich komunistów podkreśliły równocześnie, że chodzi im o obronę zasług dla komunizmu i partii, poniesionych przez Stalina, a nie o jego błędy, którym nie przeczą. Tymczasem Chruszczow rozpoczął, wulgarną i brudną zdaniem Pekinu, walkę z kultem Stalina, aby zastąpić go — własnym kultem i ułatwić sobie rozgrywkę z opozycją w partii.

Artykuły chińskich komunistów są pisane tonem poważnym i mają z pewnością na celu wywołać przychylny oddźwięk w łonie partii sowieckiej. Według rozwijanych tam tez, w narodzie rosyjskim istnieje dalej kult Stalina i Chruszczow posiadał za daleko w jego obrzucaniu błotem. Akcja ta — według Pekinu — może odizolować partię od mas.

Jak sądzę, nie należy lekceważyć powyższych poglądów, ponieważ strach

i nienawiść do tyranów były u Rosjan zawsze dziwnie połączone z podziwem dla nich i nawet uwielbieniem. Nie jest więc wykluczone, że na dalszą metę propaganda Pekinu po tej linii może rzeczywiście osłabić pozycję Nikity. Ze swojej strony, prasa moskiewska oskarża Pekin nawzajem o kult Mao-Tse-tunga.

REŻYMY SATELICKIE OSTROŻNE WOBEC SPORU „WIELKICH“

„Nie pchaj się głupi — w spór arcybiskupi — oni się pogodzą — na tobie się skrupi”. Jak wydaje się, reżimy satelickie Moskwy i Pekinu nie zapominają o powyższej przestrodze i jeśli tylko mogą, starają się nie angażować w konflikt sowiecko-chiński. Europejskie reżimy, prócz oddzielonej geograficznie Albanii, mogą robić najwyżej sporadyczne i rychło poskramiane próby „stawiania się” Moskwie, jak niedawno reżim rumuński. Sasiadujący natomiast z Chińska Republika Ludowa satelici azjatyccy pilnują raczej, aby nie narazić się również odległej, ale silniejszej Rosji.

Przykład tej taktyki daje reżim p. n. koreański, który ma ChRL za przyniatającego sąsiada i zaledwie wąską pasek terytorium sowieckiego w Władystokiem w pobliżu, ale niemniej unika wyraźnego opowiadania się. Doświadczyli tego ostatnio prez. Liu-Szao-czi i premier Czu-En-lai z okazji rocznicowego przyjęcia w pekińskim poselstwie p. n. koreańskiego reżimu. Musieli tam wysłuchać mowy koreańskiego chargé d'affaires, który zaczął od holdu dla armii sowieckiej, która „wyzwoliła” jego kraj w 1945 r. — czyli okupowała i narzuciła ustrój komunistyczny — i następnie zachwalał wyniki p. n. koreańskiej siemiołotki, którą zaplanowali i sfinansowali głównie Rosjanie, po czym dopiero przeszedł do tytułów wdzięczności dla Pekinu. Poufne komentarze komunistów koreańskich, podawane zachodnim korespondentom rozróżniają jakoby między ideologią, na której polu solidaryzują się oni z Pekinem oraz ekonomiką, która każe im dbać o względy Moskwy.

KOMUNISTI INDONEZJI ZA PEKINEM?

Przewodcy chińskich komunistów będą starali się odrabiać p. n. koreańskie nastroje, podczas zbliżającej się wizyty prezydenta ChRL Liu-Szao-czi. U p. n. koreańczyków nastąpi też ważne spotkanie delegacji czerwonych Chin z „numerem pierwszym” komunizmu Indonezji, D.N. Aiditem, uważanym za zdecydowanego stronnika Pekinu w sporze z Moskwą. Co prawda, Indonezja otrzymuje ze strony bloku komunistycznego główną pomoc od Rosji, a nie od ubogich Chin. Nie wyklucza to jednak, że licząca 2 i pół miliona członków partia komunistyczna tego kraju ma pretensję do Moskwy o poparcie dla Sukarny, który siedzi na dwu stołkach i wyciąga rękę także do Ameryki, subwencjonującej go również ze swojej strony. Kompartia Indonezji, stanowiąca największą siłę społeczną polityczną w tym rządzonej po dyktatorsku kraju, rozważa swoją taktykę bez wątpienia pod kątem swego dążenia do objęcia władzy. Radykalniejszy ideowo kurs Pekinu odpowiada więc jej zapewne bardziej, podobnie jak komunistom p. n. Korei, ale polityki nie robi się hasłami i realna siła Sowietów jest przede wszystkim brana pod uwagę.

PRZEGLĄD ZACHODNI
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim
Roczna prenumerata 18/ lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20 Princes Gate, London, S. W. 7.

PANI STEFANIA...

(Dokończenie ze str. 3)

za sobą, jak czarny cień pamięć winy ojca. Autorka podkreśla to silnie na każdym kroku. Rzucono przez rodzinę w środowisko austriackie, walczą przeciw wojskom Napoleona pod Aspern, podczas gdy Książę Józef idąc na czele armii Królestwa Warszawskiego, oswabadzał Galicję od Austriaków. Ciężko było bujnej, trochę szalonej naturze, Wacława Rzewuskiego zarówno w zarborze rosyjskim, jak austriackim. A że od dawna pociągał go Wschód (zdaje się, że od dzieciennych lat) pojechał do Turcji, której posiadłości rozciągały się wtedy nie tylko w Azji, ale i w Afryce. Fantastyczne dzieje jego wędrowek i walk na Wschodzie opisała barwnie i w stylu epoki pani Stefania, ujawniając przy tym niezwykłą dokumentację, doskonale przestudiowaną. Dobrze wyszedł dziwny romans Rzewuskiego ze słynną podróżniczką i miłośniczką Wschodu, lady Hester Stanhope, która osiedliwszy się w ruinach dawnej Palmiry, wkrzeszała niejako sen o sławnej królowej Zenobii. Wyraziście występują również postacie dwóch dam Rzewuskich: matki emira z Lubomirskich Rzewuskiej, kobiety rozumnej i energicznej, i mniej sympatycznej, ale ciekawej jego żony, też Lubomirskiej z domu, córki tragicznej Rozalii z Chodkiewiczów Lubomirskiej, jedynej arystokratki cudzoziemskiej zgilotynowanej za czasów Robespierre'a w Paryżu. Aleksandra-Rozalia, zwana Różyczką, oderwana od matki w więzieniu, miała tyle strasznych wspomnień z dzieciństwa, że zniechęciła raz na zawsze wszelkie teorie demokratyczne i ruchy rewolucyjne. Mimo to synowie jej walczyli później w wojsku polskim w 1830 r.

Oprócz tych dwóch książek pani Stefania wydała jeszcze „Podróże Mickiewicza”, również ciekawe i skrupulatnie dokumentowane. Na krótko przed śmiercią skończyła książkę o Maryi (poetka nie nosiła innej pisowni swego imienia) Konopnickiej, która ma wyjść w wydawnictwie „Iskry” w Warszawie. Odeszła w przeszłości jedna z pięknych, szlachetnych postaci kobiecej literatury polskiej, zapisawszy się mocno i dobrze w tej literaturze i pamięci tych wszystkich literatów, które ją znają...

Marya Kastarska.

NAOKOŁO ŚWIATA

Gurkowie — Lagos — Ne Win

Napisał
Czesław Jeśman

JEDNYM z ostatnich wystąpień publicznych ex-ministra wojny Profumo było oświadczenie w Izbie Gmin na temat Gurków. Od 150 prawie lat naród ten, zamieszkujący w swojej olbrzymiej większości królestwo Nepalu, dostarcza rekruta armii brytyjskiej. Tworzą oni jedne z najlepszych formacji wojskowych świata. Poza tym, podobnie jak lancknechi szwajcarscy, są najcenniejszym eksportem swojego kraju Tyle, że ostatnią szwajcarską gwardią na świecie są papiescy gwardziści w łowickich pasiakach zaprojektowanych przez Michała Anioła (wiem wiem — to było trochę inaczej) i do r. 1931-go. kompania halabardników w Madrycie a Gurkowie po dzień dzisiejszy w wielkich ilościach zarówno w armii brytyjskiej jak indyjskiej. No, i oczywiście, u siebie w domu. Po r. 1917 strzelcy Gurka stanowili część sił zbrojnych Cesarstwa Indyjskiego, tej jedynej w swoim rodzaju konstrukcji państwo-administracyjnej na świecie. (Była to suwerenna, w gruncie rzeczy, dykasteria administracyjna. Państwo olbrzymie w państwie znacznie mniejszym. Coś takiego jak Śląsk Górny w marzeń wojewody Grażyńskiego, t. zn. sięgający Renu i Morza Północnego i niechętnie tolerujący suwerena w Warszawie).

Po podziału Cesarstwa na Indie i Pakistan formacje Gurków częściowo przeszły do republikańskiej armii indyjskiej. Cztery dwubatalionowe pułki pozostały w armii brytyjskiej i stały się zasadniczym członem sił zbrojnych Malajów, Singapuru, Hong Kongu i całej parafii Conrada na Morzach Południowych. Teraz istnieją plany zredukowania formacji Gurków o 4 bataliony. Ale chyba do tego nie dojdzie wobec węgłopów „Bunga” Sukarno w pierwszym rzędzie. Gurkowie odznaczają się jeszcze i tym, iż oficerowie brytyjscy przydzielani do nich z reguły stają się bardzo twardzi od samych Gurków i traktują resztę wojskowych na całym świecie z pobłażliwością, nie zasłużoną pogardą.

„Kulki” złowroze, zakrzywione taciaki narodowe Gurków, mogą służyć zarówno do obijania głów jednym uderzeniem (czego nie widziałem) jak i polkniecia (tryzner Latah-nu Gurków raz mnę tym straszliwym narzędziem ogolił. bawm się cały czas). John Masters, I pluz dla ubogich dnia dzisiejszego, był ich oficerem i poświęcił włącznym „Mongolo-oom, Hindu-om z wyznania i żołnierzem zabijakom z pololan a wiele ciepłych straci w swoich pamiętnikach. Bardzo są interesujące.

List z Lagos, stolicy Federacji Nigeryjskiej, w Afryce Zachodniej:

„Mój drogi o rynku tego miasta nie ma się pojęcia ani u was, ani w Paryżu, ani w Nowym Jorku. Taksówki wabią klientów klaksonami: im głośniejszy klakson tym lepsza — dla klienta — taksówka. Głośniki radiowe na każdym słupie. Wszystkie nadaszą i wszystkie co innego. Rowerzyści dzwonią nieustannie, dla szyku. Jako potęga głosu Callas jest synogarlicą w porównaniu z przekupką la-gijską. A tych jest, na oko, sto osiemdziesiąt sześć tysięcy, dziewięćset sześćdziesiąt i trzy. Każda waży ponad sto kilo. Dzieci też wrzeszczą, chociaż ważą mniej.

W Lagos mieszka 400 tysięcy mieszkańców. Ale chyba trzy razy tyle. Miasto leży na wyspie długości dwóch mil i już przelało się na sąsiednie wyspy Victoria i Ikoyi. Ale to nie nie pomaga: o tutejszych „korkach” ulicznych nawet ja, męczennik rzymski, wole nie myśleć. Raz przesiedziałem dwie godziny w takim korku. Kizia dostała ataku nerwów i została wywakuowana przez dach.

Ale to głupstwo. Wszystko można przebaczyć miastu o tak słonecznym humorze. Wszyscy się śmieją ze słonca, z życia, z samych siebie. Są po prostu w dobrym humorze. Handel spoczywa w rękach „mammy”. Nie są to mamusie, niekoniecznie w każdym razie, ale nazwa utarła się od niepamiętnych czasów.

Poza tym eksplozja wszystkiego. Drapacze powstają w kilka miesięcy a obok trwają niezmiennie domki z rubei, skrynek i blachy, które przed stu laty wzniesiono na parę tygodni. W porcie mamy amerykański okręt „Suncom” od śledzenia satelitów, ale kanalizacja jest otwarta. Cuchnie, ale nie zanadto: słońce wypala nawet smrody. Hełmy „kolonialne” są noszone przede wszystkim przez murzynów i różnokolorowe. I jedno i drugie dla szyku. W nocech knajpach wszyscy tańczą „high life” — taki sobie berek kucano-suwany — i działają najpiękniejsze fordanserki Czarnej Afryki. Wszyscy też się śmieją i dlatego tylko, że im jest wesoło a nie na widok czyjejś konfuzji, jak u was. Po dwóch miesiącach modliłem się, żeby mnie z tego pandemium zabrano. Dziś wiem, że stąd nigdy nie wyjadę. I kto mówi o wrzaskach...

Mniej zabawne, niestety, są wiadomości z Burmy. Zróżniczkowany niezmiernie interesujący i wartościowy

KRZYŻÓWKA nr 524/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

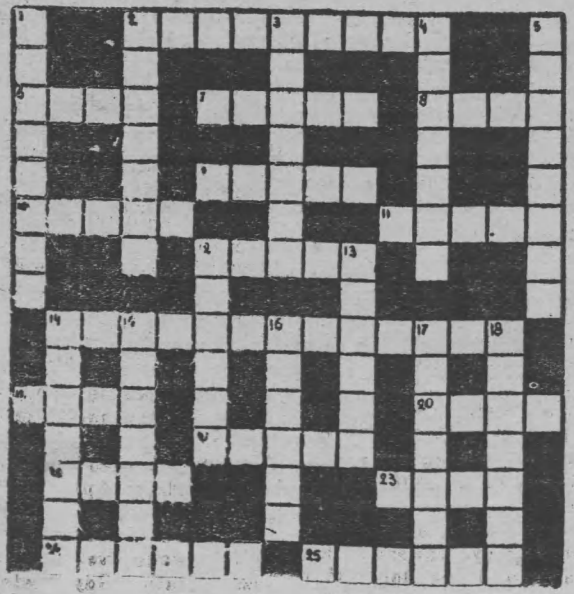
Poziome: 2) kierunek literacki; 6) i 8) przedstawienie rozumowania; 7) pozdrowienie chwałobne; 9) ptak; 10) sławna Ariadny; 11) lilka zdań, czas; 12) niegroźne uderzenie; 14) w czymś imieniu z podarkiem; 19) i 20) dorobkiewicz z Trylogii; 21) korona, ale nie królewska; 22) zbój (wspak); 23) pozwól; 24) kolor, jeden z czterech; 25) bitwa księcia Józefa (wspak).

Pionowe: 1) opiekunka Ligii; 2) z daleka od siebie z trawą; 3) przysięgiowiwo każda droga do niej dobra; 4) dawno temu pannał w Polsce; 5) gnazdko rodzinne; 12) głos ptasi a w nim zwierzę; 13) Jednostka kozacka; 14) warszawska ulica pokłocona z krewnym; 15) wejście parami; 16) prorok z ognistego wozu; 17) pisarz polityczny polski (wspak); 18) zastanowienie na szalach? (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 516/63

Pionowe: 1) jagot, 4) Wilno, 6) wajdelota, 7) łoża, 9) i 24) Ostiak, 10) psie, 14) i 15) kłapouch, 18) Bogusława, 20) i 21) miarka, 22) sukmana, 23) i 25) polemika.

Pionowe: 1) fasola, 2) tuja, 3) gę-



sięgo (wspak), 4) włos, 5) obwieś, 8) żaloba, 11) suchar, 12) apogum, 13) pol-rza, 16) prymas (wspak), 17) krajca, 19) Samoa

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 517/63

Poziome: 1) Gustaw, 4) chrust, 7) browar, 8) Latoha, 9) Pegaz, 10) Bąsza, 12) psy (wspak), 16) i 17) teozofia, 18) oczy, 19) uraz, (wspak), 20) chmiel (wspak), 21) Kryton.

Pionowe: 1) Gobi, 2) trwoga, 3) wyrazy, 4) chluba, 5) ratusz, 6) tran, 9) postronek, 11) Pohulanka (wspak), 13) surdut, 14) czmycha, 15) koszary.

kraj ciągle jeszcze cierpi na postkolonialne załamanie psychiczne. Coś takiego będziemy obserwować w Europie Wschodniej po wycofaniu się sowieckich „nadzirateli”. Gen. Ne Win, dyktator, i jego Narodowa Rada Rewolucyjna rozpoczęli właśnie rokowania o zawieszenie broni z komunistami „Białego Sztandaru”, utrzymywani przez Pekin. Wodzem ich jest Thakin Than Tun, przeszkolony w Moskwie aparatczyk. Zresztą poprzednich swoich protektorów wyrzucił się zupełnie. Sowieciarze subsydują odłamowych komunistów „Czerwonego Sztandaru” ale poza tym są całkowicie odizolowani od społeczeństwa burmańskiego. Stąd też, być może, ostatnimi czasami, raczej komicznie podlizują się do ambasady amerykańskiej i podpuszczają żuczka o „braterstwie białej rasy” i „złotym niebezpieczeństwie”. Na co im też, smutnym bęwałom przyszło.

Ne Win nie jest komunistą, ale z „Białym Sztandarem” nie może sobie po prostu dać rady. Zresztą pragnie znacjonalizować wszystko co się da i tym ostatecznie pograży kraj w odmetę chaosu. A wszystko to wynika z urazu antycudzoziemskiego. Pod tym względem policja w Rangunie n. n. nie robi żadnych różnic pomiędzy białymi, złotymi i czarnymi. Niewiadomo dlaczego Jugosławia Tity, ale nie „królewska” jest wyjeta spod tego interdyktu i... Izrael.

Ne Win jest zawodowym wojskowym, człowiekiem nieposzlakowanych obyczajów i przedwziewaj ucziwości. Gdyby miał broń, połamaną twarz i ogoloną głowę byłby sobowtórem pułkownika Walerego Sławka. I mniej więcej podobnego kalibru intelektualnego. Ostatnio Ne Win afizjuje się przyjaźnią z premierem Sjamu, generałem Sarit Thanarat. Ten jest jak najbardziej pro-zachodni i anty-komunistyczny. Byłoby to więc z zachodniego punktu widzenia bardzo korzystne zjawisko, ale chodzi o to, iż Sjam jest tradycyjnym i emocjonalnym raczej a nie strategicznym wrogiem Burmy. Niewczesne przyjaźnie więc Ne Wina dodają tylko amunicji komunistycznym intrygantom od których roi się w otoczeniu generała. Ostatnio z Chin powróciła grupa ex-oficerów armii burmańskiej, których wyrzucono przed paru laty za sympatie komunistyczne. Przeszli w Pekinie poważnie przeszkolenie dywersyjne.

Zdawałoby się, iż sprawy tego odległego, zrujnowanego kraju mogą tylko marginesowo interesować zachodnią opinię publiczną. Oby tak nie było. Burma jest idealnym oskrzydleniem Indii i jeżeli zostanie się w ręce Mao — jakże niedoskonała równowaga sił w Azji dozna gwałtownego wstrząsu. A wtedy można oczekiwać katastrofy. Chiński sztab generalny jest jedyną na świecie organizacją, która z zimną krwią dyskontuje możliwość wygubienia jednej trzeciej ludności, byle osiągnąć zwycięstwo. Teraz wstrzymuje ją tylko niewygodna geopolityka i zacofanie techniczne. Zagarnięcie Burmy, w tych warunkach, może stać się dla Pekinu poważnym i nieobliczalnym w skutkach sukcesem.

KOMUNIZM NIE MOŻE BYĆ I MÓWI R

Radio watykańskie ogłosiło 1 sierpnia b.r. ważne oświadczenie o naturze i celach komunizmu.

Zarówno styl, jak i moment wybrany dla tego oświadczenia — zaraz po układzie moskiewskim i w chwili gdy w Rzymie toczyły się obrady chrześcijańskiej demokracji nad dalszymi losami t.zw. „centro-sinistra” — zwróciły wówczas powszechną uwagę na notę radia watykańskiego.

Od tego czasu cała prasa komunistyczna świata — w tym też i prasa reżimu warszawskiego — wraca co pewien czas do tego oświadczenia, nie mogąc go przeboleć.

Wydaje się nam, że cześć pożyteczną oświadczenia to raz jeszcze przypomnieć:

„Komunizm nie może być przyjęty ani asymilowany przez chrześcijan przez ludzi wolnych i świadomych. Ani upływ czasu, ani zmiany geograficzne czy etniczne nie mogą dostarczyć komunizmowi tytułów zalecających go narodom wolnym, a tym bardziej katolikom.

Dopomagaj inicjatywom, które wychodzą na korzyść pokojowi, jest obowiązkiem: ale równie doniosłym obowiązkiem jest także wyrażanie stanowiska.

Postaw można pochwyciście nie oznacza zmiany: ona taktykowi sownianem licznosci. cza katoli stanowienie

HOLAN
JAD
dz
obrazu.
nie za
cykle, z
co staw
Uśmiech
chcenia
stwowej
przechy
zlikwido
serdeczn
razem.
wieszny
paszport
ralnej
lendersk
symbol
W H
Schudn
smaczna
nie prz
krajbra
kowi. K
przebieg
nas tysi
ojczyźni
zmęczył
chciał. I
ga koniec
jeszcze i
rozpędu.
Włóczy
pierwsze
etapów
na ścian
Museum
stać dzi
stroju d
rzący cz
możliwe
wego rze
pancerz,
przez Fe
wieku, p
cianego
na studi
Sandomi
Tymcz
ta nas v
krząta s
noc mia
ki staro
wodzię
wnętrza
ne dwa
jaskrawe
me, jak
z zabaw
rozmiész
cia.
Wieczó
częte. W
ruchoma
lom wyr
światła i
stóp zat
BENTHE
Ledwie
a od i
skich ro
pagórkó
zamek B
czolem k
lew waru
mal za-0
Zamek
su gdy m
nazbyt
wziąć rej
fię dzisiaj
budowłom



HOLANDIA

JADAC z Antwerpi do Bredy brodzimy w zieloności płaskiego krajobrazu. Mijamy granicę, prawie jej nie zauważywszy. Samochody, motocykle, zwalniają tu tylko. Nie ma po co stawać: nikt nie ogląda paszportów. Uśmiechnięty policjant patrzy od niechęcia na znaki przynależności państwowej mijających go pojazdów i przychylnie kiwa ręką. Jest w tym zlikwidowaniu formalności celnych coś serdecznego i bardzo europejskiego zarazem. Europejskiego — w tym odwiecznym, od dawna, niestety, zaprzepaszczonego znaczeniu jedności, kulturalnej wspólnoty. Zapewne: owa holenderska granica to tylko symbol, ale symbol ładny i krzepiący.

W Holandii czas płynie łagodnie. Schłodne hotele, nagminna uczciwość, smaczna kuchnia, muzea bogate, ale nie przygniatające ogromem, nawet krajobraz, wszystko sprzyja wypoczynkowi. Korzystamy też ze skwapliwie przebiegającej już w myśli czekającej nas tysiące kilometrów. Tu, w małej ojczyźnie wiatraków, trudno było zmieścić podróż, choćby i kto bardzo chciał. Wszędzie niedaleko, każda droga kończy się zamierzonym celem nim jeszcze nabierze człowiek (i motocykl) rozpędu.

Włócząc się trafiaamy niekiedy na pierwsze jakby zwiastuny dalszych etapów wyprawy. Spośród obrazów na ścianach Boymans — van Beuningen Museum w Rotterdamie spogląda postać dziwnie znajoma: chłopczyk w stroju dumnie wsparty pod bok i dzielnie czekając. Obok i w głębi wszelkie możliwe do pomysłenia symbole marsowego rzemiosła: łuk i kołczan, pułkierz, pancernik, armaty... Portret malowany przez Ferdynanda Bol'a w połowie XVII wieku, przedstawiający jakiegoś młodocianego magnata przybyłego tu może na studia, przypomina o Mazowszu, Sandomierszczyźnie, Wielkopolsce.

Tymczasem jednak Amsterdam chwytą nas w sieć kanałów. W ciągu dnia krząta się tu zapobiegliwy tłum. Ale nocą miasto dziwnieje. Ciemne uliczki staromiejskie zwrócone ku cichej wodzie rozświetla różowy blask. To wnętrza oświetlone jasno, wymoszczone dywanami i poduszkami, a w nich jaskrawo ubrane dziewczęta, nieruchomości, jak lalki do nabycia w sklepach z zabawkami. Technie to wschodem i rozmieszają nieoczekiwaną egzotycznością.

Wieczór przedłuża się w nocną włóczęgę. Woda — wszechobecna, ale nieruchoma i milcząca — dodaje budowlom wyrazistości i charakteru. Oddbity światła podwajają miasto. Majaczy u stóp zatopione królestwo.

BENTHEIM

Ledwie przekroczyć granicę Niemiec, a od razu płaska łagodność holenderskich równin ustępuje miejsca pasmu pagórków. Wieńczy je i podwyższa zamek Bentheim, zwrócony kamiennym czołem ku zachodowi. Monumentalny lew warujący nad krętą drogą jest niemal za-ożywym symbolem.

Zamek zmienił się niewiele od czasu gdy malował go Jakub Ruissald; nie nazbyt uważny obserwator mógłby wziąć reprodukcję obrazu za fotografię dzisiejszego widoku. Wzgórzem i budowlom nie ubyło groźnej urody.

BYĆ PRZYJĘTY PRZEZ LUDZI WOLNYCH
MÓWI RADIO WATYKAŃSKIE

wiązkiem jest przeciwstawiać się w sposób czynny, stały i niezłomny ideologii marksistowskiej, zamykając jej wszelką drogę penetracji. Nie ma sytuacji międzynarodowej, nie ma odprężeń, nie ma pretekstu historycznego, któreby mogły usprawiedliwić wyrozumiałość lub postawę ugodową wobec marksizmu i komunizmu... Dziś, jak wczoraj, komunizm bez względu na warunki geograficzne i odcienie etniczne jest antytezą chrześcijaństwa, negacją wolności, prawdy, sprawiedliwości i pokoju.

Przypomniawszy, że ideologia komunistyczna zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie, jest i pozostaje materialistyczna i bezbożna i uciska wolność i Kościół, radio watykańskie tak kończy swoje oświadczenie:

„Postawa ugodowa, podyktowana, można powiedzieć, narzucona przez rzeczywistość, która się stale zmienia, nie oznacza u komunizmu bynajmniej zmiany doktryny w czysto praktycznej, jest ona taktycznym, dialektycznym dostosowaniem się do zmieniających się okoliczności. Sąd ludzi wolnych a zwłaszcza katolików, o komunizmie i ich nastawienie do niego, nie mogą, nie po-

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

NOTATNIK PODRÓŻY DO POLSKI

Rezydencja rozpościera się z rozmachem i wdziękiem wokół podwórca, ale mury warowne są surowe. Piękna też surowością technie wnętrza zamkowego kościoła św. Katarzyny, dziś mieszczącego muzeum. Broń, fajanse, herbowe kartusze, niespokojna uroda gotyckich rzeźb i proste piękno przedmiotów codziennego użytku dobrze ilustrują żywot ludzi zamieszkujących od wielu wieków tą nadgraniczną twierdzą.

Droga biegnie teraz wśród malowniczego pejzażu, poprzez miasteczka tryskające dobrobytem. U wjazdu do każdego prawie osiedla rzuca się w oczy tablica podobna rozmiarami i miejscem w którym jest umieszczona do znaku drogowego: na czerwonym tle czarna sylwetka przedwojennych Niemiec. Biała linia dzieli kraj na trzy części: zachodnią, wschodnią oraz teren należący dziś do Polski. Powyżej napis: „Podzielone na trzy części?” i u dołu odpowiedź: „Nigdy!”

BRUNSWIK

Od pierwszej chwili pobytu miasto ujmuje i zachwyca. Od wczesnego średniowiecza po dzień dzisiejszy każdy okres, każde niemal stulecie zapisało się tu dziełem nieprzeciętnej wartości. Architektura — zarówno sakralna jak świecka, rzeźba, zdobnictwo, szły o lepsze by każdy zakątek uczynił pięknym.

Symbolem miasta i słusznym powodem chluby jego mieszkańców jest lew z brązu odlany w 1166 roku. Władce zwierzę łączy w sobie monumentalną nieruchomość z utajoną potęgą skoku. Moc i oszczędne piękno jego postaci wiele razy sprowadza nas na echy — wśród wielkomięskiego rozgardiaszu — plac, między romańsko-gotycką katedrą a renesansowe domy. Frywolne płaskorzeźby na elewacjach tych ostatnich także zresztą warte są bacznego oględzin. Świat zwierząt, ludzi i stworzeń kłębi się w niespokojnych splotach, parska spróchnym humorem, wygina z wuzdaną zalotnością.

Miasto ucierpiałło przeraźliwie w 1944 roku od nalotów. Wielkie przestrzenie bądź pokryte w całości nowymi budynkami, bądź straszące jeszcze ruiną, świadczą o ogromie zniszczenia. Ułamek fasady, renesansowa brama prowadząca dziś w pustkę, w rumowisko, skłaniają do niewesołego namysłu.

W czasie włóczęgi, o przedwieczorzu, natrafiamy na nie tkniętą jeszcze odbudowaną połac, ledwie oczyszczoną z gruzów. Po pustkowiu przesuwają się powoli przygarbiona nieco postać. Zatrzymuje się, rusza znowu. Zaciekawicini, mijamy ją z bliska. Starszy pan, o lasce, wyglądający na lekarza lub adwokata. Rysy szczupłej twarzy zastrygły w surowości. Tu, być może, stał jego dom. Domy przyjaciół. Miejsca gdzie kochał. Gniazda wspomnień. Nieznajomy wydaje mi się bliskim, serdecznym człowiekiem. Rozumiem — czy zdaje mi się, że rozumiem — jego troskę. Przebrnąwszy przez pustkowie obracamy się do trty by raz jeszcze nań spojrzeć. Na próżno. Zapadający smrok wchłonał go wraz z brzękami smutku i krzywdy.

200.000 NAUCZYCIELI
PRZYSTĄPIŁO DO PRACY

W pierwszych dniach września b.r. przystąpiło do pracy w szkołach i placówkach oświatowych w Polsce ponad 200.000 nauczycieli. W porównaniu z ub. r. „armia” ta powiększyła się o 15.000 osób. Tym samym sytuacja kadrowa szkolnictwa podstawowego „nieco się poprawiła”, natomiast szkolnictwo średnie ma nadal trudności, gdyż wzrost liczby nauczycieli nie nadąga za wzrostem liczby uczniów. (FEC)

NIEMCY WSCHODNIE

Minąwszy Helmstedt stajemy przy pogranicznym garażu, by nabrać jak najwięcej benzyny i oliwy oraz zjeść pośpieszny posiłek. Przejeżdżamy posterunek po stronie zachodniej, strzęp ziemi nicyzej, i wpadamy w kołoprót formalności załatwianych powoli, arogancko, bez uśmiechu. Czekanie w jednej, drugiej, trzeciej kolejce. Pytani o informacje celnicy odpowiadają niechętnie lub wzruszają ramionami.

Czekając przy motocyklu na Janusza, którego wrócono do budynku komory celnej dla załatwienia jednej jeszcze, setnej już chyba, sprawy, wyjmuję z podręcznej torby książkę. Wartki tok komedii Arystofanesa wciąga mnie przedko... Komedioisarz przedrzeźnia Eurypidesa: „O bogi! w jakim kraju mnie barbarów zaniosły sandały moje lotne?...”. Potrącony, z trudem orientuję się gdzie jestem. Janusz wrócił. Podaje mi helm i ruchem głowy wskazuje przed siebie. Szlaban podnosi się. Rużamy. Na wschód.

Po ludnych, zamożnych Niemczech Zachodnich kontrast jest uderzający. Wielkie pustki porośnięte lasem nad którym sterczą wysoko drewniane wieże wartowników. Autostrada rozdwa się, przecina inne drogi jeszcze bardziej od niej opustoszałe. Nieco pojazdów zdążyła tędy do Berlina zachodniego, ale gdy minie się już ostatnią, skręcającą doń drogą ruch ustaje niemal zupełnie. Niekiedy tylko kolumny transportowych samochodów prowadzonych przez rosyjskich żołnierzy przetaczają się z hałasem.

Motocykl, i my z nim, to ruchomy punkt poruszający się po odmęcie wrogoci. Jeszcze pięćdziesiąt kilometrów do granicy... czterdzięci... trzydzięci... Oddychamy z ulgą. I oto nagle tył motocykla zaczyna zarzucać: dziura w dętce.

Nie ma czasu na złość. Dzień chyli się ku zachodowi. Bierzymy się przedko do roboty — by stwierdzić po chwili, że nie mamy kleju oraz że zapasowa dętka również jest dziurawa. Zapada noc. Nieliczne mijające nas samochody ani myślą stawać. Przejeżdżają Anglii (czy może raczej Polacy z Anglii), Francuzi (albo Polacy z Francji)... Przychodzi na myśl przypowieść o Dobrym Samarytaninie. I oto zatrzymują się Niemcy. Niemcy „wschodni”, z Frankfurtu nad Odrą. Spędzają z nami pół nocy na mało owocnych próbach reperowania przy świetle lamp samochodowych i wreszcie dowożą mnie z bagażami do komory celnej.

Policja i celnicy żartują rubasnie, ale przedko i sprawnie organizują pomoc, alarmując posterunek w mieście. Nie mija pół godziny, a przed budynek graniczny zajęcza duża policyjna buda z której sprężycie wyskakują uzbrojone, rosłe chłopaki by wśród śmiechu i hałasów wyładować motocykl. Za nimi wylania się Janusz — w rozchleśtananej koszuli, brudny i zmęczony.

O parę kroków na wschód droga wchodzi na most. Możemy oczywiście pchać motocykl na drugą stronę granicy, ale Niemcy radzą przepaść się na komorze celnej i obicnąć wcześniej z rana zorganizować reperację... Warsztaty otwarte są tu od szóstej. O siódmej będziecie mogli już wyjechać, i to z motocyklem na pewno dobrze nareperowanym. A tam w Polsce... Wyraźnie nikt tu nie ma zaufania do polskich mechaników.

Diabelnie zmęczeni, przyjmujemy bez wahania gościnną ofertę. Celnicy skierowują ruch graniczny, niewielki zresztą nocą, na jedną stronę budynku komory, druga przeznaczając nam na sypialnię. Zestawiają fotole na importowane postania. Przywożą butelki z lemoniadą, wskazują na wulkę i gaszą światło. Gdy zostajemy sami Janusz, przed zaśnięciem, powiada:

— Pomyśleć! Wyjeżdżając z Polski policyjną budą w towarzystwie uzbrojonych Niemców i tak do niej wracam...

„Za przepierzeniem celnicy przyjeżdżamy głośni załatwiają podróżnych. Kilkrotnie pytają przybyśców o panującą we Wrocławiu epidemii ospy. W rozmowie prowadzonej po niemiecku nazwę miasta wymawiają: „Wrocław”, a nie: „Breslau”.

Z rana mechanik zjawia się punktualnie i reperacja przeprowadzona jest sprawnie i szybko. Formalności graniczne ograniczono do niezbędnego minimum. Ze wszystkim żegnamy się

przyjaźnie. Szeroki widok z mostu na Odrze. Po drugiej stronie wartownik w burym sukienym mundurze. Wygląda ubogo, ale przyjaźnie.

DROGA DO WARSZAWY

Nieźła szosa, przy wjeździe do wioski i osad przeobraża się bez ostrzeżenia w kocie lby, na których z łatwością można skrócić kark. Na polach resztki żniw. Na szosie i w miasteczkach sporo motocykli.

Na obiad zatrzymujemy się w Świebodzinie. Kelnerka zapytana o menu robi wielkie oczy (z czym jej zresztą do twarzy). Okazuje się, że trzeba koniecznie mówić „jadlospis”. Bez „jadlospisu” ani rusz. Siwy pan przy sąsiednim stoliku uśmiecha się nieznacznie i podaje nam szarą, zatłuszczoną kartkę na której z trudem dostrzec można błado-fioletowe litery. Przy pomocy kelnerki i sąsiadów ustalamy co można dostać do zjedzenia. Potrawy zjawiają się błyskawicznie i są smaczne. Panienska w kusym fartuszkowi nie robi już min, uśmiecha się przyjaźnie.

Na rozżarzonym od upału placu koło motocykla zbiera się tłum. Janusz wykorzystuje zbiegowisko, by zasięgnąć języka. Mając w pamięci przygodę ubiegłej nocy chce kupić zapasową dętkę. W sklepie z motocyklami wzmiankę o niej sprzedawca parska śmiechem. O dętkach, od wielu miesięcy, nawet mowy nie ma. Za to możemy kupić opony. Innego wymiaru niż nasze, ale w dowolnych ilościach. Sklep jest nimi formalnie zawalony.

Nie skorzystawszy z okazji ruszamy na pocztę. Mój towarzysz, zachęcony szybkością obsługi w restauracji, chce zatelefonować do swej rodziny, do Grodziska Mazowieckiego, zawiadomić o przyjeździe.

Zamówie rozmowę. Niech pan poczeka — pada od oienka.

Po godzinie dowiadujemy się co słychać z rozmową.

— Powiedziałam: niech pan czeka!

Po dwóch i pół godzinach, nie doczekawszy się oczywiście połączenia, zamieniamy — „dzięki wyjątkowej uprzejmości” urzędniczki — z góry opłaconą rozmowę na depezesze. Zaczynamy się już orientować w sytuacji: w Polsce nic nie dzieje się zwyczajnie, po prostu. Nikt nie jest załatwiany dlatego, że obowiązkiem urzędników, kelnerów, subiektów, czy konduktorów jest obsługiwanie interesantów. Nie. Interesant załatwiany jest z łaski, w drodze wyjątku, albo na podstawie szczegółowego przywileju. Jeśli zgodzi się z takim postawieniem sprawy bywa załatwiony uprzejmie, a nawet z wylewną serdecznością. Biada mu jednak, jeśli ludzi się, że ma jakieś „prawo”.

Paragodzinne oczekiwanie na rozmowę telefoniczną urozmaicone było charakterystycznym zdarzeniem: zaalarmowany dźwiękiem klaksonu naszego motocykla podszedłem do okna. Jak można się było domyślać gromada dzieciaków przeprowadzała staranną inspekcję maszyn. Chłopaki, umorusana i pół-nagie, w kuszach porciętach i na bosaka, dyskutowały zawzięcie. Zastukawszy w okno pogroziłem im palcem.

Wtedy nastąpiła niespodzianka: dzieciarnia nie nciekla, ani nie zbyła mnie pokazaniem języka. Cała gromadka wkroczyła na pocztę. Najstarszy przeprosza, że naciskał; na klakson. „Ale nie wiedzieliśmy poco jest ten guzik, a przecież trzeba wiedzieć poco w motocyklu są guziki. Prawda?” Są grzeczni, mili, i co ważne, obdarzeni cywilną odwagą. Z rozmowy wynika, że urodził się „tutaj”. Chcą być inżynierami. Przymyślam sobie, że także „tutaj” urodziła się żona ówego Niemca, który pomagał nam pocięciem na autostradzie i podwoził do granicy. Zazdrościła mi, że za kilka godzin będę w jej rodzinnym miasteczku. Miasteczku, którego ona, być może, nigdy już nie zobaczy.

Janusz, wściekły że zmarnowaliśmy czas, dodaje teraz gazu i odgraża się, że dojedzie do Warszawy bez postojów. Niestety, pierwsze zetknięcie z policją czy raczej „milicją” udaremnia ten plan.

We Wrześniu zjeżdżamy z szosy w miasto by kupić benzynę. Droga prowadzi przez przejazd pod nieukończony most. Nie bardzo wiedząc którydy jechać pytamy milicjantów, którzy się właśnie nawinęli: jeden mały, o beznosnej twarzy, drugi rosły, o powierzchowności gapiowatego parobka. Jak

na komendę wyciągają notesy, żądają paszportów i rozpoczynają przemowę.

Dowiadujemy się, że wjechaliśmy w zakazaną dla ruchu motorowego ulicę. Jesteśmy bandytami drogowymi i powinniśmy być wtrąceni do więzienia, ale oni, dobrotliwi stróże bezpieczeństwa, zadowolą się ukaraniem nas grzywną. Perora trwa długo i kilkakrotnie zmienia ton. Po namyśle przedstawiciele prawa rezygnują z grzywny, a postanawiają (dosłownie!) „napisać na nas skargę do angielskiej królowej”. Plan ten upada, być może ze względu na trudności w pisaniu i to — podejrzewam — nie tylko po angielsku, ale i po polsku. Potem zbiera się im na patriotyzm. („Panowie tak ładnie mówią po polsku a nie przestrzegają przepisów!”).

Gdy wreszcie pozwalają nam jechać, chcemy zawracać na główną drogę. Ale w międzyczasie milicjanci stali się już przecież naszymi przyjaciółmi:

— Na co pan tam jedziesz? Żeby cztery kilometry na darmo robić? Jedź pan prosto.

— Ale mówil pan, że nie wolno tędy jechać?

— Nie wolno i wolno. Jak panu milicjant mówi, to nie się nie trzeba bać tylko jechać.

Wygląda na to, że jesteśmy w krainie Alicji. W krainie czarów, nonsensu. W krainie grózb, których nikt nie bierze na serio.

(Dokończenie nastąpi)

Przygotowania do obchodów Millennium w Argentynie

Tymczasowy Komitet Obchodów Tysiąclecia Polski w Argentynie powołany został do życia w czerwcu 1961 roku pod przewodnictwem prof. Stanisława Pyzika. Komitet, choć nie rozporządzał prawie żadnymi funduszami, zorganizował szereg imprez. I tak w kwietniu 1962 zwołano konferencję prasową dla miejscowej prasy argentyńskiej na temat znaczenia Tysiąclecia Polski; w maju 1962 urządzono uroczystą akademię Tysiąclecia i złożono wieniec w mauzoleum generała Jose de San Martiń w katedrze metropolitańskiej. Wszystkie te imprezy spotkały się z żywym oddźwiękiem w prasie argentyńskiej.

Tymczasowy Komitet O. T. P. opracował projekt uczczenia Tysiąclecia Polski i wnioski, uchwalone następnie na Sejmiku Millennium w dniu 6 maja 1962. Sejmik ten wyłonił już stały Komitet Obchodów Tysiąclecia Polski. Komitet ukonstytuował się następująco:

Prezes — inż. Czesław Korwin Piotrowski; wiceprezisi — W. Jezierska, prof. St. Pyzik, L. H. Radziwiłł; kierownik obchodów religijnych i reprezentant w Komitecie Centralnym w Rzymie — O. dr L. Łuszczki — Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Argentynie; sekretarz generalny — mgr. W. Ptasznik; sekretarz — E. Balandiuk; skarbnik generalny — A. Grabia Jabrzykowski; skarbnik — St. Solarczyk.

Ponadto powołano szereg komisji: Komisja Oświatowa (przew. dr T. Stoddyk), Komisja Opieki Społecznej (przew. dr A. Wysokiński), Komisja Finansowa (przew. Witalis Zielenkiewicz), Komisja Propagandowa (zast. przew. Henryk Sobanski), Komisja Współpracy z prowincją (prof. St. Pyzik, mgr Michał Wętkowski), Komisja Wydawnicza (dr Jan Wolski).

Komisje opracowały szczegółowy program działania i zgodnie z nim prowadziły ożywioną działalność. Od czasu powołania Komitetu wydano już kilka numerów Biuletynu Informacyjnego, zawierającego dokładne omówienie programu prac, składu Komitetu i dokonanych już osiągnięć.

Dnia 5 grudnia 1962 odbyła się uroczystość inauguracji Tysiąclecia Polski w Comodoro Rivadavia, zorganizowana przez tamtejsze Towarzystwo Polskie „Dom Polski” z okazji czterdziestolecia tej organizacji.

Komisja Wydawnicza opracowała wnioski wydania (niektórych dzieł polskich w języku hiszpańskim oraz studiuje możliwości wydania historii polskiej po hiszpańsku. Komisja Społeczna projektuje kupno terenu w Martin Coronado w pobliżu klasztoru Polskich Ojców Franciszkanów oraz wybudowanie na tym terenie Domu Opieki Społecznej.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Dziwna sprawa trenera Mulaka

Niejednokrotnie wspomniałem na tych łamach o dziwnej sprawie sławnego trenera polskiego Jana Mulaka, twórcy — jak to się popularnie mówi — obecnej a raczej dawniejszej potęgi polskiej lekkiej atletyki. Istotnie — przed kilku laty lekkoatletcy polscy należeli do czołówki światowej a swoimi znakomitymi wynikami budzili zdumienie, zdobywali sławę i uznanie, roznosili imię Polski szeroko poza jej granice a każdy występ polskiej reprezentacji lekkoatletycznej był nie małą sensacją. Była powszechna wówczas opinia, że jest to wyłączna — a co najmniej wielka — zasługa Jana Mulaka, trenera drużyny reprezentacyjnej, który jakimś zupełnie nowymi metodami treningowymi potrafił wykrzesać z polskich lekkoatletów wyniki światowe. Prasa krajowa rozpytywała się wówczas w zachwytach nad Mulakiem, zagranica zapraszała go na pokazy treningowe, bo wszyscy chcieli wiedzieć w jaki to sposób udało się Mulakowi ni z tą ni z ową na takie wyżyny wnieść polską lekkoatletykę.

I nagle Mulak znikł jak kamfora. Nie było Mulaka, o Mulaku się nie pisało, Mulaka nie wybierano do władz, Mulaka wyraźnie splawiano, odstawiano na boczny tor, Mulak został „zamileczany” na śmierć. Tylko nieśmiało głosy podnosiły się nie tyle w jego obronę ile raczej wspominało jakby z żalem; ano tak, wtedy gdy reprezentację polską trenował Mulak, tak, wtedy było lepiej, były wyniki, odkrywane talenty, bito wszystkie rekordy, lecz to było dawniej! Niejednokrotnie wypytawałem się speców sportowych z Kraju, aby mi wyjaśnili, co się właściwie stało z Mulakiem, dlaczego tak nagle popadł w niełaskę krajowych dyktatorów?, czy może nie chciał wstąpić do partii komunistycznej, czy może nie chciał wysławić Polski Ludowej, czy może nie chciał wołać, że „sport socjalistyczny” jest lepszy od „sportu kapitalistycznego”, słowem, co było przyczyną tej niełaski? Odpowiedzi były niejasne, wykrętne, coś

grali i konkretne wyniki na boisku. Jeśli wyniki są słabe — no, to należy szukać wyjaśnienia, lecz jeśli wyniki polskie były wyrubowane a wyniki amerykańskie jeszcze lepsze, to trudno istotnie mieć pretensje do polskich zawodników. Nie jest także argumentem, że — jak to pisał red. Głuszek — nie należy właściwie krytykować władz lekkoatletycznych w środku sezonu! I to pisze właśnie Głuszek, którego niemilośnie wypowiedziane piórem opinie n.t. różnych imprez sportowych, zwłaszcza pięściarskich, są szczytem braku sprawliwego spojrzenia, rozsądnej krytyki, liczenia się ze słowem, braku umiaru, rozważa i nieraz i powagi. Nie odmawiam red. Głuszkowi braku znajomości poruszanych przez niego dyscyplin sportowych, tylko ten język, ta niesprawliwa i zjadliwa krytyka, wypowiedziana nie po sezonie, ale właśnie w czasie sezonu, tuż po meczu lub w czasie turniejów. Głuszkowi wolno tak postępować — nie wolno nikomu innemu.

„Jako przysięgły miłośnik lekkiej atletyki wybrałem się na mecz Polska-Stany Zjednoczone, lecz po pierwszym dniu tak się zdenerwowałem, że gruntownie straciłem chętkę na oglądanie dalszego ciągu zawodów. Złożyło się na to wiele doskonałych ze sobą zsynchronizowanych elementów: nieudolna, rozwlekła organizacja, skandaliczny starter speaker, który dokładnie informował publiczność tylko o tym, który to działacz wręcza zawodnikom nagrody (biedak, nie wie, że to jedno akurat interesuje ludzi najmniej), dziwaczny skład drużyny polskiej... brak ducha walki i rozprężenie, absurdalna taktyka w biegu na 1500 m, wreszcie skandal z rozgrywanym po ciemku i źle mierzonym rekordowym skokiem o tyczce Penela (amerykański rekordzista świata — uw. p.h.)... Zażalenie, gorzej już chyba być nie mogło. Niektórzy nie sumienni dziennikarze... usiłowali przetrząsnąć odpowiedzialność na... zawodników, podczas gdy winni są tylko i jedynie pozbawieni autorytetu i niekompetentni działacze. Wobec czego zapytuję się po raz dwóchsetny wielkim głosem: kiedyż powróci na swe stanowisko najinteligentniejszy z lekkoatletycznych trenerów i organizatorów, twórca niezapomnianego sukcesu w Sztokholmie, w nagrodę za co bezapelacyjnie wylany, JAN MULAK?!

... Czas ra Mulaka, czas póki jeszcze nasza dawna potęga lekkoatletyczna nie zmarnowała się do imentu. O czym melduję i przypominam wodzowi polskiego sportu, posłowi Włodzimierzowi Reczkowi!”

Tyle Kisiel... Ale „sprawa Mulaka” nie interesowała jedynie Kisiela. Jak wynika z artykułu Zygmunta Głuszka, jednego z redaktorów warszawskiego „Przeglądu Sportowego” — to samo zagadnienie poruszone zostało także na łamach warszawskiego „Expressu”. Niestety — nie czytałem tego artykułu, lecz z relacji Głuszka wynika, że autorami artykułu p.t.: „Quo vadis?” (co zapewne ma oznaczać: dokąd idzie polska lekkoatletyka!) są Jucewicz i Tomaszewski. I pisze złośliwie Głuszek:

„... Quo vadis? Anno Domini 1963 to coś w rodzaju deklaracji „ideowej” obozu tzw. wściekłych, działających w łonie polskiej lekkiej atletyki od pamiętnego roku 1960 kiedy to w wyborach do władz Związku a następnie do Rady Trenerów PZLA, przepadł Jan Mulak”

Od siebie moglibyśmy tu dodać: oczywiście — przepadł w wyborach do tych dwóch ważnych ciał sportowych. A że niczym nie można łatwiej „pokierować” jak takimi „wyborami” — bo możliwości wywierania nacisków za kulisami są nieograniczone — dotacje, posady, — zwłaszcza gdy takie naciski wychodzą od samego towarzysza Reczki, Mulak musiał przepaść.

„... Rozjęczały się anteny Polskiego Radia od komentarzy Bohdana Tomaszewskiego, jak to tragicznie rysuje się obraz polskiej lekkiej atletyki, Andrzej Jucewicz w „Expressie” z flanki zaatakował niektórych działaczy PZLA za braki, głównie typu organizacyjnego... Jerzy Suszko... na pierwszej stronie „Kurier” (umieścił) grzmiący anons — Sport polski utracił sporo blasku na skutek obecnej postawy lekkoatletów. Bo za Mulaka blask ten miał... wobec czego „Kurier” wzywa naród do ogólnopolskiej dyskusji...”

W dalszym ciągu swego artykułu Głuszek ostro atakuje całą trójkę krytyków uważając, że reprezentacja Polski weale tak bardzo źle nie wypadła w meczu z lekkoatletami amerykańskimi przegrywając zaledwie różnicą 42 punktów, podczas gdy Niemcy przegrały znacznie wyżej co — moim zdaniem — nie jest żadnym argumentem, bo nie tylko ilość punktów, się liczy, lecz także styl w jakim Polacy prze-

grali i konkretne wyniki na boisku. Jeśli wyniki są słabe — no, to należy szukać wyjaśnienia, lecz jeśli wyniki polskie były wyrubowane a wyniki amerykańskie jeszcze lepsze, to trudno istotnie mieć pretensje do polskich zawodników. Nie jest także argumentem, że — jak to pisał red. Głuszek — nie należy właściwie krytykować władz lekkoatletycznych w środku sezonu! I to pisze właśnie Głuszek, którego niemilośnie wypowiedziane piórem opinie n.t. różnych imprez sportowych, zwłaszcza pięściarskich, są szczytem braku sprawliwego spojrzenia, rozsądnej krytyki, liczenia się ze słowem, braku umiaru, rozważa i nieraz i powagi. Nie odmawiam red. Głuszkowi braku znajomości poruszanych przez niego dyscyplin sportowych, tylko ten język, ta niesprawliwa i zjadliwa krytyka, wypowiedziana nie po sezonie, ale właśnie w czasie sezonu, tuż po meczu lub w czasie turniejów. Głuszkowi wolno tak postępować — nie wolno nikomu innemu.

„Ale wróćmy do sprawy Mulaka. Co przeto Głuszek radzi w tej sytuacji? jakie widzi wyjście?”

„... może warto zastanowić się nad tym — pisze onże Głuszek — czy Jan Mulak nie powinien znaleźć się we władzach PZLA? Oczywiście nie jest to takie proste (właśnie, właśnie, to nie jest takie proste — uw. p.h.) skoro dwa zjazdy i próba sił w głosowaniu na przewodniczącego ostatniego Walnego Zjazdu wypadła niepomyślnie dla tego działacza. Daleki jestem co prawda od stawiania tezy, że obecność Mulaka wyniesie nas raptem na niebywałe wyżyny. Wszak z Janem Mulakiem na czele dostaliśmy w roku 1959 od NRF sromotne cigi w Kolonii i to w sytuacji, gdy byliśmy faworytami meczu. Obok wielkich zasług tego działacza można przytoczyć długą listę pomylek, błędów i zwykłych niedociągnięć, które czasem bardzo drogo nas kosztowały a w niektórych wypadkach kosztują do dziś (jeśli tak jest, to dlaczego nie omówić tych „błędów” publicznie, ostatecznie błędy popełniają wszyscy, sam batuszka Stalin je popełniał i pewnie sam Głuszek nie jest wolny od błędów — oczywiście nie w swoim mniemaniu — uw. p.h.)

Zamiast postawić „kawę na ławę” Głuszek woli chwycić się brzydszej metody — woli mianowicie jeszcze bardziej macać atmosferę dookoła osoby Mulaka, wysuwać nieskonkretyzowane zarzuty, pognebić, poderwać zaufanie, by za chwilę tak pisać:

„Chętnych ludzi do pracy nigdy nie jest jednak za dużo. Jan Mulak działacz z tak dużym doświadczeniem, z pewnością jest w stanie energicznie pokierować jednym z ważniejszych odcinków działalności PZLA. Proponuję więc, aby prezes Forsy nie czekając na Walny Zjazd, który odbędzie się dopiero po Igrzyskach Olimpijskich w Tokio, już teraz zaproponował Mulakowi konkretną działalność na którymś z ważnych odcinków (może organizacyjnym).

Proponuję, ale szczerze mówię (proszę uważać, jak Głuszek z miejsca wycofuje się ze swej „propozycji”. która nie jest żadną propozycją — uw. p.h.), iż nie wierzę w powodzenie tego rodzaju akcji (skąd ta pewność — uw. p.h.). Miałem nieraz okazję czytać wypowiedzi tego działacza, w których oświadczył on, iż obecnie praca w PZLA byłaby lekkoomyślnością. Woli on tymczasem pozostać w roli — czasem bardzo złośliwego — krytyka...” — pisze Głuszek.

Może zdarzy się, że prezes Forsy czy inny odpowiedzialny działacz PZLA znajdzie się na Zachodzie, może z referatem czy z odczytem zachęcającym do składania ofiar pieniężnych na np. Olimpiadę, choć i bez naszych emigracyjnych pieniędzy wszyscy zawodnicy wyjadą do Tokio, jeśli oczywiście reprezentować będą olimpijską formę. I zanim damy grosz zapytajmy się tych panów n.t. Mulaka. Może odpowiedzą, choć wątpliwe, szczerze i otwarcie, bo ta sprawa jest jedną z ciemniejszych stron w polskiej atletyce.

Olimpijska reprezentacja Polski wygrała w Bydgoszczy ważny mecz piłkarski z wicemistrzem świata Czechosłowacja 2:0 (2:0). Obydwe bramki strzelili młodzi reprezentanci: Musiałka i 17-letni Lubiański. Polacy zagraли ofensywnie i tym sposobem wygrali mecz. — Tego samego dnia reprezentacja Młodzi Czechosłowacja-Polska 2:0 (1:0). — Juniorzy Polska-Czechosłowacja 1:1 w Starachowicach. — Po zwycięstwie z Grecją 4:0 i z Norwegią 9:0 kolejne zwycięstwo nad Czechosłowacją jest dużym sukcesem polskich piłkarzy. 22 września Polska gra z Turcją w Poznaniu.

Paweł Hęciak

GŁOSY PRASY

ZMIANY W POLSKIM KOMITECIE IMIGRACYJNYM NA EUROPE

Wychodzący po dłuższej przerwie i borykający się bohatersko z wielkimi trudnościami finansowymi „Polak — pismo wolnych Polaków w Niemczech”, donosi w numerze sierpniowym br.:

„Dyrektor na Europę Polskiego Komitetu Imigracyjnego (PAIRC) mec. Czesław Rawski, który od prawie 5 lat piastował to stanowisko wykazując nadzwyczajne zdolności organizacyjne, pożegnał się... ze swymi najbliższymi współpracownikami udając się z powrotem do Stanów Zjednoczonych, gdzie obejmie kierownictwo jednego z nielicznych już czasopism polonijnych. W opuszczającym Europę dyr. Rawskim tracą uchodźcy polscy bardzo wnikliwego i uczynnego opiekuna i doradcę, który nie zaniedbywał żadnej okazji, aby spieszyć z pomocą tym, którzy tej pomocy potrzebowali.

Jego agendy obejmuje dyrektor PAIRC na Niemcy, p. Ludwik Lubieński, dotychczasowy jego niezwykle czynny i energiczny zastępca.

Dyr. Rawski przed swym odjazdem przesłał do prezesa Zarządu Głównego Związku Zjednoczenia Polskich Uchodźców p. Odrobna list w którym m.in. pisze:

„...Tą drogą pragnę jak najserdeczniej podziękować za życzliwość i serdeczność, z jaką zawsze spotykałem się z Pana strony i którą sobie wysoko cenię. Współpraca nasza na wielu odcinkach w Niemczech i w Genewie była nie tylko zgodna i oparta na wzajemnym zaufaniu, ale także przyjemna i lojalna. Jestem Panu wdzięczny za to podejsie Pana osobiste i kierowanej przez Pana organizacji, gdyż dzięki temu wysiłki nasze i ZPU mogły być zawsze skierowane ku celom pozytywnym. Jestem pewny, że ten stosunek wzajemnej życzliwości między ZPU i PAIRC zostanie utrzymany nadal, także po moim wyjeździe...”

Od siebie pragniemy dodać, iż p. L. Lubieński, szeroko znany w kręgach londyńskich, gdzie cieszył się wielką popularnością i zaufaniem, zjednał sobie swoją długoletnią pracą wśród polskich kół uchodźczych w Niemczech, swoją pracą i oddaniem dla tych uchodźców powszechny szacunek. Toteż teraz, gdy zasięg jego pracy i odpowiedzialności tak znacznie się powiększył — przesyłamy mu tą drogą życzenia jak najpomyślniejszych wyników.

KRAJOWE DYSPROPORCJE

Felietonista krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, p. „Kisiel”, poruszył w swym ostatnim felietonie w numerze z dnia 8 września br. p.t.: „Zostajemy w tyle?” sprawę „dysproporcji”, jakie uderzyć muszą każdego, kto obserwuje warunki życia w Polsce, rządzonej przez komunistów. „Kisiel” pisze m.in.:

„Oczywiście — zarzekam się tu wszelkiej krytyki politycznej, ustrojowej czy modelowej, ideologicznej etc. Minęły czasy, gdy na niniejszych łamach porywałem się na podobne Goliaty. Dziś chodzi mi o krytykę, która narzuca się każdemu, najbardziej szaremu z szarych obywateli co chwila, w każdej godzinie życia, o krytykę dysproporcji.

Przykłady dysproporcji? Pisałem już o nich tysiące razy. W państwie posiadającym imponujący przemysł stoczniowy, olbrzymie buty i kopalnie, rozbudowaną się wciąż nowoczesną chemię i tak dalej, problemem nie do rozwiązania jest zjedzenie czegoś na miejsce, zatelefonowanie, złapanie taksówki, naprawa zamka we drzwiach. Trzydziestomilionowy kraj o położeniu tranzytowym nie ma ani jednego pasażerskiego samolotu odrzutowego, parę zaledwie turbosmigłowców i jedno lotnisko przypominające choć trochę pojęcie wiążące się w dzisiejszym świecie z tą nazwą. Przez milionową stolicę iść możesz nie spotkaćszy ani jednego czynnego automatu telefonicznego (przysięgam!), zaś tysiące

wsie nie posiadają w ogóle połączeń telefonicznych i w razie pożaru zdają się na własne siły. Organizacja przewozu pasażerów w okresie urlopowo to kwadratura koła, turystyka tak krajowa i zagraniczna, stanowiąca dotychczas w całym świecie zarówno Zachodni jak i Wschodni gigantyczny i gigantycznie dochodowy przemysł, leży obu łopatkach z powodu śmiesznych trudności organizacyjno-usługowych (mamy już dziś najmniejszą procentowo turystykę zagraniczną ze wszystkich europejskich krajów socjalistycznych, z Albanią włącznie). Gastronomia nasza jest najgorsza w Europie i deficytowa. Dworce kolejowe i autobusowe to w większości wypadkach obraz nędzy i rozpacz. A za to wóleje się wszędzie bez przeszkód i ramiennie: tak mocno nie upijają się żadnym kraju.

Dawnie różni złośliwcy twierdzili pisze dalej ironicznie „Kisiel” — wiele z wymienionych przeze mnie mankamentów nierozdzielnie jest związane z ustrojem socjalistycznym. Dżycie zaprzeczyło tym poglądom: Racja, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Bułgaria rozwiązują o problemy czasem wręcz znakomicie. A my — czyż naprawdę zostajemy w tyle? Czy to niemożność, czy też jałonostronność planowania i gospodarskiego myślenia, skierowanego wyłącznie ku t.zw. inwestycjom produkcyjnym?

W czym „można” by podejrzewało że zostajemy w tyle? Wymienię krótkie sakramentalną listę: handel, usługi wszelkiego rodzaju, gastronomia, łączność, transport, komunikacja, rystyka krajowa i zagraniczna, współpraca międzynarodowa. I ostatnio, w stęty, w stosunku do innych krajów socjalistycznych, produkcja książek pism na głowę ludności...”

Te drugogoczące uwagi „Kisiela” są dla nas nieczym nowym jak nie nowym i dla „Kisiela”, ten stan rzeczy w Kraju. Co więcej — „Kisiel” dość nagle wie kto jest temu winien, i za to ponosi odpowiedzialność, wbrtemu co pisze, że w innych krajach „socjalistycznych” czyli komunistycznych jest rzekomo lepiej. No może Czechosłowacji, ale w Rumunii, ale Bułgarii, ale w Rosji Sowieckiej? To jest chyba jeszcze gorzej jak w Polsce. Za stan w Kraju nie odpowiada społeczeństwo polskie, to jest oczywiście Jak się okazuje nie ma jednej dziedzinie która by nie była „obrazem nędzy rozpacz”. Jakże śmiesznie i niepownie wyglądają ci turyści emigracyjni, którzy wracając z niebogłosej prawda — nie wszyscy) chwałą wsztko co w Polsce widzieli, jeśli w ogóle coś widzieli. W Polsce trzeba żyć, zrozumieć z jakimi trudnościami w czy społeczeństwo o codzienny kawałek chleba. Nie wystarczy 4-ro tygodniowy pobyt, nie wystarczy gościnnie rodziny nie żałujące niczego, by go ciowi z Zachodu uprzyjemnić ze co niejednych wyrzeczć pobyt w Kraju.

A o pieniądze na rzecz poprawy warunków życia w Polsce nie tak trudno wystarczy zlikwidować tę szmatła pod każdym względem bibule propagandową, rozsyłaną tonami do organizacji społecznych na emigracji czy indywidualnych osób. Przecież te nikt nie czyta! przecież to wszędzie idzie — sam widzę to codziennie dziesiątkach przykładow — wprost kosza! Nawet kopert się nie otwierają nawet opaki się nie przedziera, tko... wprost do kosza. A to kosztuje miliony po to, by „dworce kolejowe autobusowe” przedstawiały „w większości wypadków obraz nędzy i rozpacz”. Jeśli „Kisiel” krytykuje stan rzeczy niech także wygarnie komunistom to wyrzucanie pieniędzy błoto dla iluzorycznego celu: rozłóżnia emigracji! (p.h.)

IZRAEL PODEJMUJE POLSKĄ DZIAŁACZKĘ

Po trzymiesięcznym pobycie w Izraelu powrócił do Londynu p. Władysław Chomsowa, członek Rady Jęności Narodowej, przedwojenna działaczka Stronnictwa Demokratycznego. P. Chomsowa zaprosił do Izraela Jęwaszem instytucją poświęconą pamięci żydów — ofiar masowych mord hitlerowskich w krajach europejskich okupowanych w czasie wojny przez Niemcy — oraz uczczeniu tych wstętkich, którzy okazali żydom pomoc podczas tego okresu ich ofiarte przesładowania historii. P. Chomsowa była z ramienia polskich władz międzynarodowym organizatorką pomocy żydów we Lwowie i w Małopolsce wschodniej.

P. Chomsowa była podejmowana serdecznie i uroczyste przez społeczeństwo izraelskie.

BIBLIOTEKA „KULTURY”:

Instytut Literacki w Paryżu zawiadamia, że ukazały się ostatnio:

Tom LXXXVII

MAREK HŁASKO
OPOWIADANIA
Cena £0.18.0, \$2.50, NF 12.00

Tom LXXXVIII

POLACY Z Z.S.S.R.
(1939—1942)

Antologia w opracowaniu Marii Czapskiej, zawierająca fragmenty prac dziś już wyczerpanych lub całkowicie nieznanych.

„Nie po to, żeby jątrzyć, ale by ujawnić...”

Cena £1.4.0, \$3.50, NF 16.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich lub po nadesłaniu zamówienia z należnością w przesyłce pocztowej w GRYPFIE: 171, Battersea Church Rd., S.W. 11.

Tamże zgłaszać można do dnia 31 grudnia 1963

PRZEDPŁATĘ na najbardziej rewelacyjną książkę naszych czasów. Są nią „Moje Wspomnienia”

WINGENTEGO WITOSA

w tekście nieskracanym, w objętości około 1.350 stron, w trzech tomach.

Cena w przedpłacie £3.12.0

Wbrew temu, co dotychczas słyszałem, muszę z przykrością powiedzieć że wskutek długotrwałego urabiania przez rząd i w wyniku zupełnego nie liczenia się przezeń z jakimkolwiek skrupułem przy stosowaniu środków, chłopcy byli powszechnie przeciwni powstaniu. Z niemałym trudem zdobyłem oryginał oficjalnej proklamacji, wydrukowanej w Kijowie za zezwoleniem cenzora i rozpowszechnianej wśród chłopów jak kraj długi i szeroki. Poinformowano mnie, że rząd wstydząc się własnego dzieła wydał wyraźne instrukcje, by każdy egzemplarz tego okólnika został zwrócony do Kijowa przez popów — jak tu nazywają prawosławnych księży — po odczytaniu chłopom. Cały ten dokument zredagowano w stylu bardzo swobodnym i znakomicie przystosowanym do mentalności chłopskiej. Zaczyna się on w ten sposób:

„Już od dłuższego czasu chciałem pogawędzić z wami, moi dobrzy ruscy ludzie, nie przychodził mi jednak na myśl żaden sposób przemówienia jednocześnie do was wszystkich. W końcu znalazłem środek porozumienia się z wami — ano zgadnijcie jaki? A więc kazałem wydrukować te myśli, którymi Bóg mnie natchnął, i przekazuję je wam, bo trzeba byćście się z nimi zapoznali.

„Ale od czego tu zacząć? Nie bardzo wiem, bo tyle brzemion spoczęło na moich ramionach i chciałbym bardzo wszystkim się z wami podzielić. Macie swoje przysłowie „co w sercu, to i na ustach“; a cóż to za troska gnębi porówni Cara i jego lud? Większość z was, przypuszczam, zgadnie co mam na myśli i wystarczy, gdy wymienię to zło, byście mnie zrozumieli. Oczywiście chodzi mi o bunt Polaków przeciw naszemu dobroczyńcy i ojcu — Carowi. Moim obowiązkiem jest przemówić do was w tej sprawie, bo nie przestają się nią zajmować wszystkie inne narody: Rosjanie, Francuzi i Niemcy (warto zauważyć, że Anglicy nie zostali włączeni do wszystkich narodów). Choroba się ujawniła, więc pośpieszam wskazać lekarstwo.

„Od niepamiętnych czasów te prowincje ruskie należały do imperium rosyjskiego (przed stu laty Katarzyna wyrzekała się wszelkich do nich pretensji), ale ci niespokojni Polacy zawsze są gotowi połączyć się z jakimkolwiek mocarstwem, które pod byle pretekstem podnosi broń przeciw naszemu prawosławnemu Cesarzowi, by go obrabować z jego prawego dziedzictwa. W szczególności w roku 1812 Polacy udzielili wszelkiej pomocy cesarzowi Napoleonowi, który nie dbając o żadne względy najechał cesarstwo rosyjskie. Po jego upadku Polacy stali się tak arogancy i tak niebezpieczni dla swych sąsiadów, że mocarstwa, które obaliły Napoleona, uznały za konieczne podzielić pomiędzy sobą Polskę i wtedy to Rosja otrzymała Królestwo Polskie — tę wylegarnię kłopotliwych i buntowniczych Lachów“ (bo tak Rusini nazywali mieszkańców Polski właściwej).

Po wielu stronach napisanych w tym duchu proklamacja dochodzi wreszcie do wydarzeń ostatnich dwóch lat. Nawiązując do wielkoduszności Cara, wykazanej w ukazie o emancypacji niewolnych chłopów, dokument twierdzi, że jedynym celem obecnego buntu jest przywrócenie systemu pańszczyzny i udaremnienie liberalnych intencji rządu. Zdając sobie sprawę z absolutnego fałszu swego twierdzenia autor wymienia „Złotą Hramotę“, mocą której Rząd Narodowy bez żadnych warunków ofiarował ziemię

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

chłopom, i pisze: „Nie wiercie w czynione wam przez wrogów prezenty z ziemi. Otrzymacie za ledwie jakieś nieużytki, które trzeba będzie skrapiać własnymi łzami, a w zamian będziecie musieli pracować tyle dni w tygodniu na ziemi pańskiej, że nawet święta kościelne nie będą dla was wytchnieniem. I zamiast modlić się do Boga i nawiedzać Go wraz z żonami i rodzinami w jego domach modlitwy, będziecie zmuszeni tyrać w pocie czoła jak niewolnicy dla waszych panów, którzy uważają was za bydło robocze... I mówią oni o taniej wódce i o szkołach dla waszych dzieci i czynią inne ponętne obietnice. Nie dajcie się na to nabrać. Uciekajcie od ich uścisków i judaszowych pocałunków. Na Chrystusa zaklinam was, unikajcie tych ludzi, dla których przysięga jest żartem, a zbrodnia cnotą. Kto oprócz diabła, Lacha lub biednego Żyda, miałby odwagę kusić was tanią wódką? Car nie dopuści nigdy, by wódka była tania, bo pragnie uchronić swój lud od zepsucia i zachować trzeźwe głowy dla modlitwy do Boga“.

Aby w pełni ocenić ten passus proklamacji, trzeba pamiętać o stanowczej odmowie przez rząd rosyjski zezwolenia na stworzenie towarzystw wstrzeźliwości, projektowanych przez Towarzystwo Rolnicze w Wraszawie.

Nawiązując do wybuchu powstania, którego szczegóły są już dziś dość dobrze znane na Zachodzie Europy, dokument ten podawał następnie oryginalny opis wydarzeń: „W nocy z 22 na 23 stycznia — a noc ta będzie na wieki wieków zapisana w piekle — w całym Królestwie Polskim mieszkańcy powstali by mordować i dusić śpiących żołnierzy rosyjskich. Mój Boże, cóż za morze niewinnej krwi prawosławnej zostało wylane przez rzekomych chrześcijan! Potem doszło do szeregu wydarzeń, jakich świat dotąd nie widział. Nawet ludożercy wstrząsnęli się na widok popełnionych przez Polaków zbrodni. Czy wiecie, że wieszali oni rosyjskich żołnierzy na ich własnych wyprutych kiszkiach i odbywali piekielne tańce nad ciałami naszych generałów, których pozabijali? Mordowano także na zimno bezradne kobiety, a kościły zamieniono na fabryki broni“.

Po odwołaniu się do wszystkich argumentów obliczonych na rozbudzenie namiętności chłopstwa autor proklamacji nagle zbiera się w sobie i dodaje z szatańską hypokryzją: „Boże uchowaj, byście mieli się buntować przeciwko swym panom. Poprzestawajcie na zawartych z nimi ugodach co do wykupu waszej ziemi i oddawajcie się spokojnie swoim normalnym zajęciom“. Jednocześnie

24) odezwa zachęca chłopów do chwytania i dostarczania władzom wszystkich podejrzanych osób, to znaczy całej polskiej ludności. Z dalszego ciągu czytelnik przekona się jak chwalebnie chłopcy wypełniali ten obowiązek i jak chytrze szli za duchem proklamacji lekceważąc jej literę mówiącą o unikaniu przemocy i dopuszczając się wszelkich możliwych zbrodni.

Podczas gdy ludność wiejska nie jest tam ani polska, ani rosyjska — choć od czasu przymusowego nawrócenia z Kościoła Grecko-Unijnego na prawosławie skłania się do rosyjskości — mieszkańcy miast i każda iskierka inteligencji w tym kraju jest czysto polska. Jest to prawdziwe do tego stopnia, że wykształcony chłop ruski zawsze mówi po polsku, chyba, że — co zdarza się bardzo rzadko — zdobył swe wykształcenie w Rosji; wtedy porzuca język ruski i używa rosyjskiego.

Uważając, że w tym odległym kraju są poza zasięgiem oddziaływania opinii publicznej, Rosjanie nie krępowali się w rozprawie z mieszkańcami polskimi żadnymi względami przyzwoitości.

ROZDZIAŁ XIII.

OKRUCIEŃSTWA ROSYJSKIE

Obecnie przystąpię do przykrego obowiązku podania pewnych szczegółów o okrucieństwach popełnionych wspólnie przez chłopstwo i kozaków w powiatach Radomyśl, Skwira i Białocerkiew w województwie kijowskim, w powiatach żytomierskim, berdyczowskim i zasławskim województwa wołyńskiego oraz w powiecie winnickim na Podolu. Z góry muszę jednak zaznaczyć, że jest najzupełniej fragmentaryczne sprawozdanie z krwawych wydarzeń wiosny 1863 roku, o których całkowitym przebiegu nigdy zapewne się nie dowiemy. Wszystko co jestem w stanie tu podać — to za ledwie parę szczegółów, jakie zdobyłem ukradkiem w czasie szybkiej podróży od kilku osób, które miały odwagę ryzykować kompromitację przez rozmowy z cudzoziemcem.

W pierwszych dniach maja mała grupa dwudziestu jeden powstańców zjawiała się w Solowiołwie w województwie kijowskim i zaczęła odczytywać tamtejszym chłopom Złotą Hramotę, której treść Rząd Narodowy polecił rozpowszechniać wśród chłopstwa w prowincjach ruskich. Ponieważ zgodnie z tym dokumentem chłopcy mieli się stać bezwarunkowymi właścicielami tej ziemi, którą poprzednio dzierżyli pod ciężkim warunkiem odpracowywania na rzecz pana tak wielu dni w tygodniu, uważano za właściwe — dla oddziaływania na wyobraźnię chłopstwa — wydrukować dekret złotymi literami. Ponieważ chłop jest z reguły niepiśmienny, ufano, że splendor tego dekretu wynagrodzi mu niemożność jego odczytania. W niewielu przypadkach, gdy publiczne odczytywanie poparte było demonstracją dostatecznej siły, propagandyści Złotej Hramoty zostali dobrze przyjęci. Przeważnie jednak spotykali się ze zdecydowanym wrogiem nastawieniem chłopstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BRIDŻ

♠ 6 4
♥ W 6 5 4 3 2
♦ 5 3
♣ A D 6

♠ K D 9 8 7
♥ 10
♦ A D 4 2
♣ W 10 3

N
E
S

♠ 5 3 2
♥ 9
♦ W 10 9 6
♣ K 9 8 7 2

♠ A W 10
♥ A K D 8 7
♦ K 8 7
♣ 5 4

Wprawdzie W rozpoczął licytację pikami, S utrzymał się przy czterech kierach. Pierwszy atak waletem trefl rozgrywający winien przepuścić. Tak się nie wychodzi spod króla. Potem as i przebitka treflowa eliminuje ten kolor. S odbiera atuta i dochodząc do stołu waletem impasuje pika. W jest bezbronny. Następne wyjście w pika lub karo zapewni wygraną. Gdyby brydża rozgrywano w otwarte karty ilość wygranych zmniejszyłaby się do połowy. Przy widocznych kartach E przejmie trefle królem, podegra karó i zagranie mariąza pikowego zapewni wpadkę.

W atakując popełnił drobny błąd. Zdekonspirował swoją kartę. Gdyby wyszedł w atuta, co przy silnej licytacji kierów wydawało się nieszkodliwe, S zapewne szukałby króla treflowego u niego ze względu na to że licytował. Wtedy podegranie kar obrońcy mogło być.

NIEMCY ZACHODNIE. Nowy minister obrony, Hassel, zapowiedział, że będzie zmuszony domagać się zwiększenia budżetu sił zbrojnych na rok 1964 o przeszło 3 miliardy marek, t. zn. do 21,5 miliardów. Jeśli ta podwyżka zostanie w całości przyjęta, wydatki N. R. F. na uzbrojenia zrównają się całkowicie z wydatkami W. Brytanii i Francji i umożliwią znacznie większe zwiększenie potencjału wojennego o tyle, że wydatki vegetacyjne i operacyjne „Bundeswehr“ są mniejsze niż zawodowych sił zbrojnych W. Brytanii i że nie tworzy ona, jak Francja, kosztownej „force de frappe“.

Generalny inspektor „Bundeswehr“, gen. Foertsch, obecny dowódca I Korpusu, zapowiedział, że z dniem 1. stycznia 1964 rozpocznie się formowanie oddziałów w armii terytorialnej, wzorowanej na szwajcarskiej milicji, ale wszechstronnie zaplanowanej. Ta armia terytorialna, nie podlegająca dowództwu NATO, ma się składać z oddziałów liczących od 10 do 200 i więcej ochotników, którzy zobowiązują się do odbywania trzydziestodniowych ćwiczeń w każdym roku. Zgłaszać się mogą do tej służby także młodzi rezerwisi I kategorii. Na czele tej pomocniczej armii stoi gen. Schwatlow.

Oprócz umiejętności potrzebne w brydżu i szczęście i „nos“. Niejeden z dobrych graczy gotów raczej podegrać licytowane piki niż kara. Również W-E nie mogą wiedzieć, że cztery piki można wygrać, bo trudno będzie przeciwnikom znaleźć przemyślną obronę, a w najgorszym wypadku wpadka bez jednej nie byłaby zbyt bolesna przeciwko dogrannej.

Kazimierz Schleyen

KRONIKA WOJSKOWA

Gesterding, dysponujący już kadrami liczącą blisko 28.000 oficerów i podoficerów. W przeciwieństwie do Szwajcarii nie tylko sprzęt zbiorowy, ale także broń indywidualna zdeponowane będą w lokalnych składnicach. Jedynie oporządzenie osobiste zostanie wydane członkom tej armii, która prócz oddziałów piechurskich będzie mieć także jednostki saperkie, łącznościowe, transportowe, regulacji ruchu, przeciwpożarowe itd. Ma ona być niejako odpowiednikiem wschodnio-niemieckich „Betriebskampfguppen“ i innych jednostek paramilitarnych z tym, że nie będzie narzędziem jednej partii.

Tworzenie tej armii terytorialnej zwiększa oczywiście zapotrzebowanie na podoficerów, których — podług gen. Foertscha — jest już obecnie za mało, choć w Bundeswehr, liczącej około 415.000 oficerów i szeregowych, jest ich już ponad 86.000.

W jakim tempie prowadzone jest unowocześnienie uzbrojenia wojska, o tym świadczy najlepiej zamówienie 1.500 nowych niemieckich czołgów w fabryce Kraus-Maffei w Monachium, 700 opancerzonych dział samobieżnych w wytwórniach Henschel i Rheinmetall oraz, 100.000 norweskich karabinów automatycznych G-3 a ponadto wyprodukowania w Niemczech 300.000 ulepszonych karabinów hiszpańskich oraz nieujawnionej ilości amerykańskich rakiet przeciwlotniczych „Hawk“ i niemieckich gąsienicowych łowców czołgów z rakietami S-11. Niezależnie od tego postawiono podczas wizyty amerykańskiego sekretarza obrony Mc Namara w Bonn prowadzić wspólne studia nad „czołgiem przyszłości“, u-

zbrojonym ewentualnie w działo atomowe i rakiety kierowane.

Również w dziedzinie lotnictwa wojskowego planowana jest daleko idąca modernizacja. Budowane na podstawie licencji amerykańskiej samoloty F-104 mają otrzymać startowe rakiety i bomby o podwójnym zapalniku. W lutym wróciły w Ameryki pierwsze tam wyszkolone obsługi rakiet taktycznych „Sergeant“, które to rakiety dopiero od marca wchodzi na uzbrojenie amerykańskich oddziałów w Niemczech. Toczą się rozmowy z Kanadą na temat zakupienia transportowych samolotów C-144 oraz możliwości ćwiczeń „Luftwaffe“ w Kanadzie. Monachij-ska wytwórnia samolotów i rakiet Boelkow zawarła umowę z wielkim amerykańskim koncernem Boeing na razie w sprawie produkcji helikopterów. Możliwości produkcyjne niemieckiego przemysłu lotniczego mogą znacznie wzrosnąć, jeśli pod naciskiem władz wojskowych dojdzie do fuzji pięciu wytwórni zatrudniających już obecnie ponad 15.000 speców i robotników. W razie dojścia do tej fuzji studia i doświadczenia przeprowadzaneby łącznie w rozszerzonym instytucie doświadczalnym w Ottobrunn pod Monachium. Stan liczebny personelu „Luftwaffe“ zbliża się do planowanego planu 100.000, jednak formowanie brakujących jeszcze kilku „Geschwader“ czyli grup, przeciągnie się do przyszłego roku.

Wspomnę jeszcze o charakterystycznym fakcie, że spośród 367.000 badanych rekrutów rocznika 1941 już tylko 1.259 skorzystało z konstytucyjnie zawarowanego prawa sprzeci-

wu „ze względów zasadniczych“ zrezygnowało w 20 procentach nieuwzględnione przez władze. Fakt ten dowodzi, że antywojskowe nastroje, które bodaj przeważają wśród młodzieży, gdy „Bundeswehr“ się rodziła, należą już do przeszłości.

Poprawia się również rezerwuar młodych wyszkolonych rezerwistów. Podług ministra Hassela dojdzie on w 1966 r. do 600.000. Również ilość młodych oficerów rezerwy wzrasta szybko. Zwłaszcza oficerów rezerwy wojska.

Poważne znaczenie wojskowe posiada także niebawem rozwój motoryzacji. Ilość zarejestrowanych pojazdów mechanicznych doszła już do 10.480.000, co prawda razem z motocyklami, a ich roczna produkcja przekroczyła już 2 miliony.

Dziewiętnasta rocznica zamachu na Hitlera była w tym roku po raz pierwszy oficjalnie obchodzona, ale ankietą rozpisaną przez instytut stosowanej socjologii w Bad Godesberg wykazała, że tylko 50 procent odpowiadających na nią nie uważa ówczesnych zamachowców za zdrajców, gdy 25 procent nadal piętnuje ich jako krzywo-przysiężców i zdrajców, a 25 procent „nie ma wyrobionego zdania“.

szybko i tanio!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersse Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Telefon: BAT 0879

Tydzień Polityki Międzynarodowej...

(Dokończenie ze str. 1)

dyktowane traktaty handlowe, obrona Korei przez Truman, zaangażowanie Stanów Zj. w południowym Wietnamie, dyplomatyczne uznanie Stolicy Apostolskiej, obrona wysp Matsu i Quemoy, wyrażenie Chruszczowowi ubolewania z powodu incydentu z wywiadowczym samolotem U-2

Na podstawie pracownicy zestawionych faktów i dokumentów, autor podaje od siebie następującą charakterystykę Kennedy'ego: „Brak mu wewnętrznych przekonań i celu. Główną cechą Kennedy'ego nie jest trzymanie się jednego i konsekwentnego poglądu, lecz wybitna zdolność przystosowywania się do chwilowo modnego politycznego nastroju... jest on rzeczywiście wykładnikiem narodowych nastrojów. „Kennedy trzyma się jedynie zasady niewiązania się żadną” powiedział James Burns. Ani liberal ani konserwatyista. Kennedy czerpie swoją dziwną polityczną siłę nie z posiadania jakiegoś idealnego punktu widzenia, ale raczej z jego braku”

Tego rodzaju „siła” w polityce nie wytrzymuje zwykle próby czasu ani nie prowadzi do poważniejszych — poza przejściową popularnością — osiągnięć. Brak głębszych przekonań, przypisywany mu przez omawianą książkę, tłumaczy w pewnym stopniu obecną politykę międzynarodową Kennedy'ego. Z jednej strony, inauguruje on porozumienie z Sowietami, a z drugiej oświadcza, jak na przykład ostatnio w związku ze sprawą pld. Wietnamu, że niezmiennym celem Stanów Zjednoczonych jest walka z komunizmem i powstrzymanie jego ekspansji. Mamy tu już do czynienia z czymś więcej, niż z kolejnym przechodzeniem od jednego punktu widzenia do przeciwnego. Jest to zmierzanie równoczesne do dwu celów sprzecznych. Polityka taka nie zjedna Amerykę wrogów, odstręczy przyjaciół, podkopie zaufanie u wszystkich.

ZACH. EUROPEJSKIE SPRAWY GOSPODARCZE

Jesień przyniosła znaczne ożywienie na polu zach. europejskich międzynarodowych związków ekonomicznych. Przewodzona przez W. Brytanię Europejska Strefa Wolnego Handlu z jednej strony, a Europejska Wspólnota Gospodarcza, zwana Wspólnym Rynekim — z drugiej, odbyły szereg narad, zarejestrowały nowe osiągnięcia i sformułowaly wytyczne dalszej, nie wrogiej wprawdzie ale rywalizacji.

ESWH, inaczej „europejska siódemka”, powołana przed kilkoma laty z inicjatywy brytyjskiej dla konkurencji z EWG, która zawiesiła w dużym stopniu swoją działalność podczas szesnastomiesięcznych rokowań Londynu z Brukselą o wejście do Wspólnego Rynku, obradowała w Sztokholmie i w Helsinkach z początkiem września. Postanowiono położyć nacisk na ekspansję światowego handlu i podtrzymano wolę dojścia do końca do porozumienia z Szóstką EWG. W tym pojednawczym duchu nie wyrażono też zastrzeżeń, odnośnie do zamiaru Danii przyłączenia się do EWG w charakterze członka nadzwyczajnego (associated). Jako sukces zanotowano w Helsinkach decyzję Finlandii przystąpienia w podobnym charakterze do ESWH. Dążeniu do połączenia się z tą ostatnią sprzeciwiała się długo Moskwa i członkostwo nadzwyczajne jest wyjściem kompromisowym.

Wśród sześciu państw Wspólnego Rynku zapanowało ostatnio odprężenie i obok pewnych kłopotów zarejestrowano sukces. Odprężenie polega na częściowym wyrównaniu sporu niemiecko-francuskiego o ceny produktów rolnych, znacznie wyższych w Niemczech niż we Francji. Jak pamiętamy, De Gaulle w swojej ostatniej konferencji prasowej z 29 lipca wskazał na możliwość wyjścia Francji z EWG, jeśli do końca roku spór ten nie będzie zlikwidowany. Jak informują z Brukseli, wrześniowe rozmowy otworzyły drogę do kompromisu.

Nowymi sukcesami Wspólnego Rynku to przystąpienie w charakterze członka nadzwyczajnego Turcji oraz zapowiedź tego samego, wspomnianego już kroku ze strony Danii, chociaż członka konkurencyjnej ESWH.

ZWYŻKA CEN WE FRANCJI I WŁOSZACH

Kłopotem ekonomicznym EWG jest postępująca w zbyty szybkim tempie wyższość cen we Francji i w jeszcze szybszym we Włoszech. Wzrost cen, czyli — ujęte z innej strony — zjawisko spadku wartości pieniądza lub inflacji, uważane jest za — w ciągu lat — normalne, o ile trzyma się granic umiarkowanych i nie grozi zachwianiem równowagi gospodarczej. R. Marjolin, wiceprezes Komitetu Wykonawczego EWG oświadczył 10 bm. w Paryżu, że w ciągu minionych 12 miesięcy ceny wzrosły we Francji o 10% i we Włoszech o 13% przy czym postawił postulat zahamowania tego wzrostu o 4 przynajmniej procent, pod groźbą kryzysu gospodarczego EWG.

Francja przyjęła ostatnio program walki ze wyższością cen, którego urzeczywistnienie już się rozpoczęło. W przeciwnieństwie do brytyjskiego „zamrożenia” plac, od którego zaczął kiedyś walkę z podobnymi zjawiskami w W. Brytanii Selwyn Loyd, rząd francuski dąży do zahamowania wzrostu cen towarów konsumpcyjnych poza rolnymi jednak które mają we Francji i tak tendencję do nadmiernego spadku. Inne, główne punkty programu, to niebýt wielkie zresztą oszczędności budżetowe restrykcje kredytowe i obniżka cel przywozowych na wiele towarów przemysłowych i rolnych. Realizacja powyższego programu natrafia, oczywiście na opozycję, podyktowaną względami politycznymi ze strony przeciwników De Gaulle'a. Wolno jednak mieć nadzieję, że nie przeszkodzi do zamierzonego przywróceniu finansowej równowagi, kwitującego poza tym gospodarstwa Francji. Trudniejsze zadanie mieć będzie, pozbawiony politycznej stałości rząd włoski.

Z.S.

KRONIKA TYGODNIA

11 września

Na zakończenie wizyty w Polsce jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych, Popowicza, podano, iż prez. Tito przyjął zaproszenie złożenia wizyty w Warszawie. Gomulka był w Belgradzie w 1958 r. przed ostatnim rozłazem w obozie komunistycznym

W Algierii odbyły się wybory w których 5.016.692 osoby na 5.122.854 głosujących wypowiedziały się za jednopartyjnym systemem politycznym.

W Tel Awiwie policja aresztowała 130 osób, Żydów-ortodoksów, którzy dokonali napadu na szkoły prowadzone przez Kościół Szkołki i religijne misje francuską i fińską. Pobite zostały dzieci i nauczyciele oraz zniszczone lokale szkolne. Przedstawiciele dyplomatyczni Francji i W. Brytanii złożyli protesty i premier Izraela wyraził ubolewanie

12 września

Premier rządu francuskiego, Pompidou, zakomunikował na konferencji prasowej, iż rząd postanowił — dla wstrzymania inflacji — zamrozić wszystkie ceny na artykuły konsumpcyjne na poziomie z dnia 1 sierpnia br. Wydane zostały różne drastyczne zarządzenia oszczędnościowe, zaś ograniczenie ulatwień kredytowych, zaś związki zawodowe zostały wezwane, by w ciągu jesieni nie domagały się podwyższenia płac.

W Pirenejach francuskich rozbił się w czasie burzy samolot francuski typu „Viking”, wydzierżawiony przez linię angielską i przewożący pasażerów z Londynu do hiszpańskiej Costa Bra-

M. ZURKOWSKA

12 krytyków o 12 autorach

THE BRITISH Council w Londynie wydaje co pewien czas serię opracowań literackich pod ogólną nazwą „Writers and their work”. Opracowania najlepszych krytyków angielskich, zebrane razem, stanowią nie tylko doskonały podręcznik literatury współczesnej, ale i ciekawą lekturę dla czytelnika zarówno angielskiego, jak i obcojęzycznego.

Dzięki staraniom M. Danilewiczowej, która objęła redakcję tłumaczenia na język polski „Portretów Pisarzy Angielskich”, ukazało się to cenne wydawnictwo w r. 1962, jako seria pierwsza. Następne są zapowiedziane, ale uzależnione od serii pierwszej.

Już sam dobór nazwisk omawianych pisarzy i poetów „bierze” czytelnika. Zwłaszcza, że są to osobistości, (z wyjątkiem trzech: J. Cary'ego, Dylan Thomasa i G. Orwella, ci zmarli przedwcześnie) żyjąca wśród nas, i w pełni swej artystycznej twórczości.

Najwięksi poeci swej epoki, których twórczość stworzyła nowe kierunki poetyckie i objęła cały świat kulturalny, wychodząc poza granice ich ojczyzny w tłumaczeniach na wszystkie języki świata — znaleźli dla siebie miejsce: W. H. Auden, T. S. Eliot, Dylan Thomas, a po części i Robert Graves, cieszący się większą sławą jako pisarz historyczny, krytyk i esaista.

Mieszczą się tam też pisarze wysokiej klasy, jak Aldous Huxley, George Orwell, Joyce Cary; pisarze zwani „katołickimi”: Evelyn Waugh i Graham Greene, oraz pisarze mający wielki dorobek pisarski i piszący zarówno dla sceny, jak i radia, jak Somerset Maugham i J. B. Priestley. Bardzo szeroko znany Christopher Fry, ze swoją oryginalną i bogatą twórczością dramatyczną reprezentuje tu sztuki sceniczne, scenki telewizyjne i radiowe oraz skrypty filmowe.

Twórczość każdego z tych artystów jest dorobkiem literatury światowej, a redaktorka polskiego tłumaczenia „Portretów...” zadala sobie trud opatrzenia wykazu twórczości poszczególnego autora dopiskiem tłumaczeń dokonanych z jego dzieł na język polski. Jest to szczególnie cenne ułatwienie, pozwalające czytelnikowi nie znającemu języka angielskiego, na dokonanie uzupełnień

*) „Portrety Pisarzy Angielskich” — Seria I — Pod redakcją Marii Danilewiczowej — Słowo wstępne prof. Bonamy Dobrée — str. 455 — B. Świdorski, Londyn.

vy. Życie straciło 36 osób i 4 członków załogi.

Prez. Kennedy uważa, iż Chiny komunistyczne przystąpią do ataku na Indie w jesieni.

Prezesem angielskiego związku zawodowego elektryków, którym zwykle rządzili komuniści, wybrany został na 5 lat Leslie Cannon, który wystąpił z partii komunistycznej w 1956 r. Prowadził on od lat wojnę przeciw wpływom komunistycznym w tym związku.

13 września

Dr John A. Gronouski (Gronowski), którego dziadowie przybyli z Polski do Stanów Zjednoczonych, został ministrem poczty w rządzie amerykańskim.

14 września

Na zakończenie wizyty premiera komunistycznego reżimu na Węgrzech, Kadara u prez Tito w Belgradzie, wydano komunikat w którym stwierdzono, iż jest rzeczą naturalną, że obydwie państwa budują u siebie ustrój komunistyczny różnymi metodami.

15 września

Na otwarciu konferencji Unii Międzynarodowej w Belgradzie prez. Tito żądał natychmiastowego przerwania podziemnych doświadczeń atomowych.

Stany Zjedn. przeprowadziły dwa podziemne doświadczenia atomowe.

swych braków w lekturze, spowodowanych latami wojennymi i rozdziałem świata kulturalnego, jakie one przyniosły.

Na podkreślenie zasługuje też fakt, że ocen krytycznych dokonali bezstronni i utalentowani krytycy angielscy tej miary jak R. Hoggart, F. Wyndham, Tom Hopkinson, Ivor Brown, S. G. Fraser, Ch. Hollis, D. Stanford, M. C. Bradbrook, M. Seymour-Smith, J. Brophy, choć niejedno z tych nazwisk jest mało znane polskiemu czytelnikom. Z tego też względu, szkoda że nie podano choć krótkich not, któreby ich zbliżyły czytelnikowi.

Każdy z nich, bowiem, jest wyraziścielem opinii literackiej w poważnych pismach, jak „Observer” (Ivor Brown, M. Seymour-Smith), „Time and Tide”, (z którym współpracuje John Brophy, M. Seymour-Smith, Derek Stanford), „Times Literary Supplement”, „The Guardian”, „Daily Telegraph”, „Sketch”, „Punch”, etc.

Specjalnością Muriel C. Bradbrook jest epoka szekspirowska, o której napisała kilka książek, wydając nadto monografię o Conradzie.

R. Hoggart, profesor literatury na uniwersytetach angielskich, ostatnio w Birmingham, poświęcił parę książek Audenowi, m.inn. wydał jego poezje pod tytułem: „Auden's Selection”

Indywidualność każdego z tych krytyków — oczywiście — nadaje profilowi omawianego pisarza odrębne i swoiste piętno, ale wychodząc z założenia, że im większa klasa recenzenta, tym większy obiektywizm w ocenianiu zjawisk i autorów, te ich krytyczne wyroki należy przyjąć z zaufaniem, aczkolwiek nie zupełnie bezkrytycznie

Najwięcej samozaparcia w tym względzie okazał John Brophy, starając się podać beznamiętnie obraz twórczości W. Somerset Maughama, oraz portret samego pisarza. Maugham jest bowiem niezwykle kontrowersyjną osobistością w świecie literackim. Pisarz, który nie uszczęśliwił się najjaśniejszymi zarzutami wszelkiego rodzaju. Między nimi: płytkości, „bezwyznaniowości” osobistej, w sensie nie-zajmowania stanowiska wobec przestępstw czy wykosławień charakterów przedstawianych postaci, „wodołężstwa” i kosmopolitycznej nieprzynależności. Jest on zarazem — i nadal — poprzez zgórą 60-letnią swą działalność pisarską, pisarzem powszechnie czytany i oglądany (na scenie i na filmie). Pomimo zarzutów krytyki, że dawne jego książki straciły na aktualności i są przestarzałe, nie straciły one powodzenia u czytelników i ukazują się w coraz to nowych wydaniach, co przysparza pisarzowi, po za sławą, olbrzymie dochody, a to z kolei stanowi jeszcze jeden powód do zazdrości i zarzutów.

J. Brophy, broniąc contre coeur Maughama, nie wykazuje talentów genialnego adwokata. Nawet kiedy osłania swego klienta od ciosów na odlew, przegłada w tej obronie jego angielska niechęć wobec popularnego pisarza.

Ciekawym byłoby porównanie stanowisk dwu krytyków, wobec dwu różnych pisarzy, gdyż to, co J. Brophy przytacza jako wadę u Maughama, jego ponadprzynależność uczuciową czy etyczną wobec swoich bohaterów, jest określone jak zaleta przez Ivor Browna w stosunku do Priestley'a. Jeszcze raz potwierdza się twierdzenie, że siu dio facit idem, non est idem. Ale rozbieżność tej oceny wpływa — wbrew zamierzeniu, lub raczej niezależnie od nich — na punkt karny na korzyść Maughama w oczach jego zwolenników.

Nadmierną poświadłością w dodatnie ocenie pisarza okazuje też Tom Hopkinson w swym szkicu krytycznym o George Orwelle.

O ile głębia analizy i błyskawiczne skróty syntetyczne R. Hoggarta są niejako dalszym ciągiem omawianej twór-

zości W. H. Audena i pozwalają na lepsze zrozumienie tego niełatwego poety-filozofa, o tyle szkic krytyczny M. C. Bradbrook o T. S. Eliocie daje za mało komentarzy do jego zawilej twórczości poetyckiej. Jako twórca nowego typu poezji, inicjator nowej szkoły poetyckiej ekspresji, wielbiony i naśladowany przez dwa pokolenia pisarzy, a zarazem budzący niekiedy ostrą krytykę — zasługuje Eliot na bardziej szerokie, mniej szkolne podejście do rodzaju jego twórczości. A nadto — bodaj na wzmiankę — o krytyce niepocholebnej, wyrażonej m.inn. przez Henry Millera, który charakteryzuje wiersze Eliota jako „intelektualne drzewa, żywione płytami z kamienia” („... Les arbres intellectuels, nourris par les pavés”. Z „Tropique de Cancer”) Taki sam charakter niedostatecznego pogłębienia analizy nosi omówienie twórczości Roberta Gravesa przez M. Seymour-Smitha. Natomiast opracowanie D. Stanforda omawiające dorobek pisarski Christophera Fry'a, oraz A. S. Fräsera o Dylan Thomasie mają połów, a zarazem mogą służyć jako przykład doskonałej techniki naukowej.

Cechą wspólną prawie wszystkim opracowaniom krytycznym w tym tomie jest bezstronność, z jaką się cytują wypowiedzi samych pisarzy o sobie i swojej twórczości. Dyskutują oni, czasem bronią się przed zarzutami postawionymi im przez krytyków. I tu też uderza wysoki poziom tych wypowiedzi, ich szczerłość i rzetelność. Przeważnie zdają oni sobie sprawę ze „wch” braków lub niedociągnięć. Oświadczają, że pracują nad polepszeniem lub pogłębieniem swego stylu, techniki pisarskiej etc., że pragną zwalczać swe słabości. Jest w tym piękny obraz pokory, właściwej tylko prawdziwej wielkości.

Mając obraz budującej całości przed oczyma w postaci „Portretów...” uderza czytelnika, jak wszechstronnie utalentowana jest ta szmietanka literatury angielskiej. Każdy z tych twórców uprawia ze swobodą niemal każdy rodzaj literacki. Wielej poeci, jak Auden, Eliot, Graves są zarazem wspaniałymi eseistami i wnikliwymi krytykami literackimi. Eliot pisze też sztuki sceniczne i opracowania radiowe. To samo da się powiedzieć o A. Huxley, który ostatnio poświęcił się dodatkowo dociekaniom pół mistycznym — pół eksperymentalno-naukowym. Priestley zajmuje się wszystkimi rodzajami pisarskimi z doskonałą reporterką włącznie. Dylan Thomas był, po za swym talentem poetyckim, dobrym aktorem. To samo G. Orwell, Graham Greene oraz Christopher Fry. Dwaj ostatni zajmują się też reżyserią, a Fry był nawet dyrektorem teatru „Playhouse” w Oxfordzie.

Przekładów na polski dokonali młodzi pisarze polscy, kształceni na angielskich uniwersytetach, z grupy „Konwentów”: Adam Czerniawski, Bohdan Czaykowski, Gustaw Radwański, oraz Halina i Bolesław Taborscy. Oni też dokonali przekładów fragmentów utworów, cytowanych przez krytyków. Najbogatszą językowo polszczyzną, i najsprawniej, posługują się pp. Taborscy i G. Radwański.

Tłumaczenia oryginałów poetyckich, zbawcza Dylan Thomasa, dokonano zbyty pośpiesznie i bez inwencji poetyckiej, jakiej należałoby się spodziewać po cenionym talencie tłumacza — poety B. Czaykowskiego.

Tom zawiera oprócz fotografii każdego z omawianych twórców także noty biograficzne, dotyczące pisarzy, o których są wzmianki w tekście.

I jaki wycieczny dla oka po tak częstym w innych wydawnictwach polskich zaśmieceniu błędami drukarskimi! Pierwsze napotkane przedstawienie litery na str. 353 — i jedynie zauważone!

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 br. d. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/kwa: talnie 16/6, rocznie 23.00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mra. J. Korab-Brzozowska-Łasky 11b, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Czaky nr 131520, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.A. kwart. 8.00, półr. 16.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 21, rue Legendre Paris 17. Konto poczt. : Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Librairie” Librairie 12 rue St. Louis-en-Fille Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 55151, francja półroczna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale (Librairie Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Boryński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — A HOI ANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przelew poczt.: Fr. Martens Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mielnic (13b) München, 45, Gabelstrasse 7/L. — W NORWEGII: krona: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 11b, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 3b esc, rocz 120; A Zielinski Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, o rue des „Lilas Genève” Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10.00 rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Roya, Park Adelaide S.A.: R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W PLD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 6347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polivalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £15.00 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter., S.W.7, Tel. KNI 6855. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045 Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30